Sr. 44 / 1929

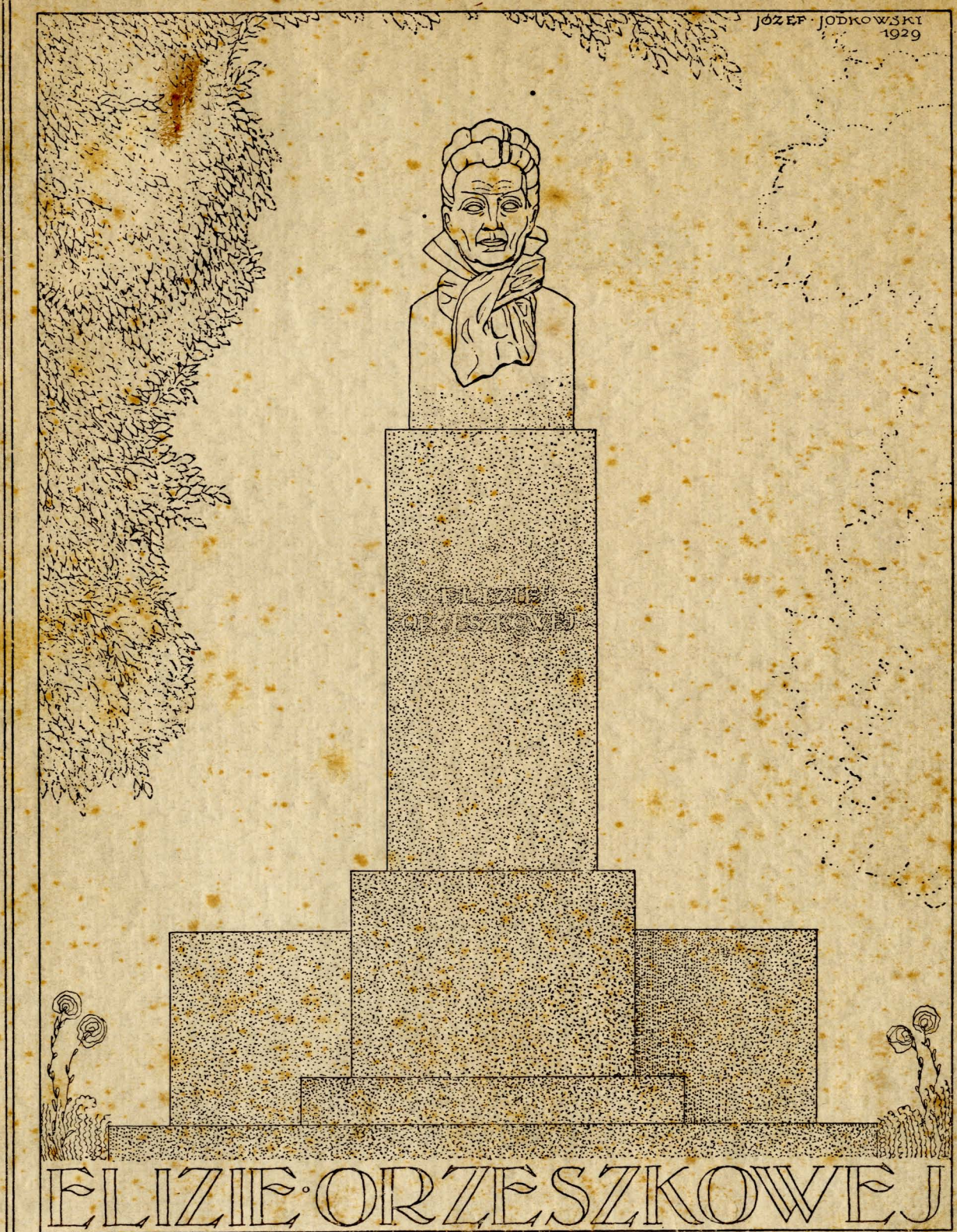

ELIZIE · ORZESZKOWEJ

ELIZIE ORZESZKOWEJ

W HOŁDZIE

GRODNO
1929

K-134/86 p

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku
FUW0377600

Nb

Uniwersytet Warszawski
BIBLIOTEKA
Wydz. Hum.
Filia w Białymstoku

108808

34146

ELIZA ORZESZKOWA JAKO PIONIERKA RUCHU KOBIECEGO.

„Ty, coś żyła dla idei—Chwała Ci!“

Długiem pasmem snują się typy kobiece poprzez utwory Elizy Orzeszkowej. Oto staje przedewszystkiem przed przerażonym wzrokiem naszym, jako groźne memento, skrwawiona postać Marty pod kołami wozu, z pochylonym nad nią stróżem bezpieczeństwa. Tragiczna postać po stokroć nieszczęśliwej, bezradnej w okrutnej walce o byt, do samodzielnego życia nieprzygotowanej kobiety!

Oto pani Emilja Korczyńska z „Nad Niemnem“ i szambelanowa Słobecka z „Pana Graby“ — karykatury kobiet, istne, a złowrogie zaprzeczenie tego ideału żony i matki, który wskroś wieków słupem ognistym wciąż świeci i świecić będzie niepokalanym wzorem, dokąd ludzkości na ziemi.

Jako krzepiące ducha przeciwstawienie, z pośród żniwnych mistrzowskim rzeźbionych dłutem pól nadniemeńskich, wyłania się w swej kobiecości męska postać Justyny, imającej z nieśmiałym uśmiechem sierp do niewzwyczajonej dłoni, by wieść wspólne życie wieśniacze z Janem Bohatyrowiczem, chłopem nieledwie, wbrew zakorzenionym z pokolenia w pokolenie tradycjom, w myśl wieszczego „z polską szlachtą polski lud“.

Obok niej wielka cichem bohaterstwem krząta się po swojem skromnem obejściu domowem Kirłowa, dźwigająca brzemię życia za siebie i swego lekkomyślnego małżonka.

Dalej znów, promienna z ciała i ducha sylwetka, Celiny Kłońskiej, anioła—kobiety, potęgą swej miłości i kryształową czystością duszy wyrywająca ukochanego męża ze szpon złego ducha, Kaliksta Graby.

Jako przedświt innych czasów i nowego etapu drogi, po którym kobiecie kroczyć wypadnie w przyszłości, wyrasta posągowa postać Ryty Słabeckiej („Pan Graba“), która spłaciwszy swym posagiem długi nieszczęśliwego brata-hulaki, z resztką ocalonego kapitału odważnie bierze się do pracy, rzucając rówieśnicom hasło samowystarczalności i wiary we własne siły, wraz z potępieniem poniżającego godność kobiecą „polowania na męża“.

Seweryna Zdrojowska dalej pełna kobiecej miękkości i spiżowego hartu, bohaterka „Dwóch biegunów“ i wreszcie „Ad astra“ — bratnia dusza późniejszego Judyma, druzgocząca bez namysłu własne serce, by „nie zdradzić duszy“, odtrącając miłość ukochanego, bo „drogi ich dzielą światy“.

Poprzestając, dla zbyt ciasnych ram artykułu na wyżej wymienionych typach kobiecych w powieściach Elizy Orzeszkowej, trzy z nich: Justynę, Rytę Słabecką i Sewerynę Zdrojowską zaliczyć bezwzględnie musimy do szeregu emancypantek, wyzwalających się z niewoli konwenansów i przesądów, posiadających przeto oblicza współczesne. Ludwika Jahołkowska Koszutska nazwała je wprawdzie w odczycie, wygłoszonym w Polskiem Stowarzyszeniu Równouprawnienia Kobiet w 1910 r. „damami z innej epoki", dodając jednak i słusznie, że nie odbiera im to bynajmniej wartości i uroku. „Jak piękne, stylowe portrety możemy zawiesić je w duchowej galerji najpiękniejszych postaci naszej literatury".

Nie w powieściach wszakże tkwią jedynie ogromne, niepospolite, jakkolwiek niedość ocenione dotychczas zasługi Elizy Orzeszkowej dla sprawy kobiecej. „Perłami wysokiej ceny na tem polu" — pisze Marja Czesława Przewóska (Helja) w swem studjum p. t. „Eliza Orzeszkowa w literaturze i ruchu kobiecym"—„są odezwy i listy jej, pisane po roku 1891 do kobiet szerokiego świata, w których zajęła stanowisko ideowe wszechświatowego znaczenia".

1) W odpowiedzi przedewszystkiem na kwestjonarjusz, rozesłany przez mies. genewski „Revue des sciences morales" w sprawie ruchu kobiecego, Orzeszkowa zaznacza między innemi z naciskiem:

a) „Żadnego separatyzmu z drugą połową rodu ludzkiego! Żadne-
„go wynoszenia się ponad nią! Żadnej zawziętości za doznane
„krzywdy! Najmniejszego wyzyskiwania lampy
„wiedzy dla odkrywania zdrojów, roskoszami
„upajających zwierzę ludzkie! Jak najpilniejsze
„natomiast poszukiwanie przy jej pomocy źródeł,
„które krzepią i ogrzewają dusze,

b) „Jeżeli kobiety do ognisk wiedzy dopuszczone,
„tego zadania spełnić nie chcą, niech raczej o
„pierwszy napotkany kamień lampę swą rozbiją!

c) „Cywilizacja współczesna posiada równowagę zwichniętą, prze-
„chylając się zbytnio na stronę zdobyczy i uciech materjalnych.
„Rozum i wiedza wytwarzają daleko więcej potęg materjalnych,
„aniżeli moralnych. Kobieta więc powołaną jest do
„wyprostowania w kierunku dobra moralnego
„zbyt wykrzywionej w stronę dóbr materjal-
„nych cywilizacji".

2) W liście do kobiet niemieckich w odpowiedzi na ich hołdy jubileuszowe, Eliza Orzeszkowa odwołuje się do wszystkich znakomitych przewodniczek ruchu kobiecego Europy i Ameryki, stawiając

E. ORZESZKOWA
WEDŁUG FOTOGRAFJI Z LAT 1865—1868

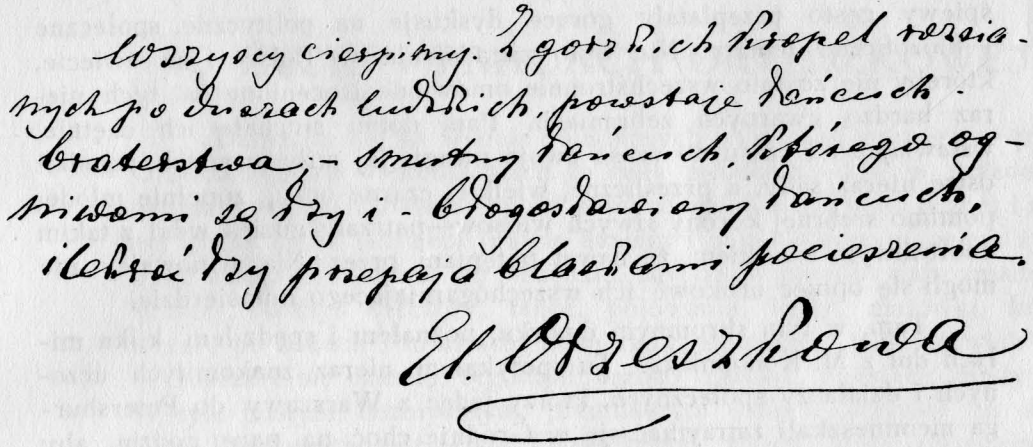

W ostatniej ćwierci dziewiętnastego stulecia Grodno wydawało się miastem do gruntu zruszczałem. Na ulicach słychać było wyłącznie język rosyjski lub żargon, gdyż na 47 000 mieszkańców miało Grodno 30 000 żydów, którzy nie mówili inaczej jak po rosyjsku lub w żargonie. Liczny garnizon wojskowy, znaczna liczba oficerów i urzędników rosjan nadawały rosyjski ton zarówno prywatnym, jak publicznym przejawom życia. Wyłącznie rosyjskie szyldy, uprzęż dorożek upiększona duhami, pijaństwo i karciarstwo w „obszczestwiennych sobranjach", hulackie burdy w restauracjach, mnogość cerkwi — wszystko świadczyło pozornie o włączeniu bezpowrotnem Grodna w obszary „wielikoj i niedielimoj".

Duch polski nikł, krył się w niepozornych domkach mieszczańskich, wyglądał przez małe okienka znużonem spojrzeniem nękanych rodziców, wystraszonemi oczami gnębionej w rosyjskich szkołach dziatwy.

Jedynym cieplejszym i jaśniejszym płomykiem w tym mroku ucisku i zwątpienia był dom Elizy Orzeszkowej. Ku niej zwracały się oczy wszystkich, związanych tu jeszcze w jakikolwiek sposób z polskością. W jej dworku w śródmieściu, niedaleko parkowego jaru, grało swoiste życie, odbijające fantastycznie od cudzoziemskiego i cudacznego otoczenia nietylko swym głęboko polskim charakterem, lecz i swą żywością, swem bogactwem i wysokim umysłowym poziomem. Było tam prócz tego gwarno i wesoło, gdyż pani Eliza lubiła młodzież; mieszkało u niej zwykle dużo młodych panien, córek krewnych, lub znajomych, co przyciągało młodzież męską nietylko z miasta i okolic, lecz często z Warszawy, Wilna i innych miast polskich. Żarty, śmiech,

śpiewy gęsto przeplatały gorące dyskusje na polityczne, społeczne i filozoficzne tematy. Nie było zagadnienia w Polsce i na świecie, któreby nie zostało wszechstronnie omówione i ocenione na tych nieraz bardzo gwarnych zebraniach. Pani domu słuchała ich chętnie, wstawiając od czasu do czasu swoje uwagi. Jej miły uśmiech łagodził ostre nieraz sądy, a prześliczne, wielkie, czarne oczy, zupełnie młode, pomimo srebrnej korony siwych włosów—patrzały gdzieś wdal z takim dobrotliwym smutkiem, że nawet potępiani przez Nią winowajcy nie mogli się oprzeć urokowi ich wszechogarniającego miłosierdzia.

Tam, w tym skromnym dworku, poznałem i spędziłem kilka miłych dni z M. Konopnicką. Tu spotykałem nieraz znakomitych uczonych i działaczy społecznych, którzy jadąc z Warszawy do Petersburga nieomieszkali zatrzymać się w Grodnie choć na parę godzin, aby odwiedzić Orzeszkową.

Wpływ Jej na bieg rozmaitych spraw był o wiele większy, niż powszechnie przypuszczano. Jednak szacunek jakim ją otaczano nietylko w Polsce ale i wśród rosyjskiej inteligencji obronił ją od zbyt brutalnych prześladowań władzy zaborczej.

Stale trzymano ją jednak pod bacznym i surowym dozorem policyjnym i moje częste odwiedziny jej domu sprowadziły na mnie burzę policyjną, gdyż okazały się kompromitujące nawet dla mnie, niedawnego wygnańca i pozbawionego praw „irkuckiego mieszczanina".

Gdy opowiedziałem pani Elizie o mojem zajściu i groźbach policji, uśmiechnęła się smutnie i powiedziała, że co do niej, prosi mię bardzo, abym z tego powodu wizyt swych nie przerywał, gdyż do opieki policji jest przyzwyczajona i wcale nie myśli krępować się nią w wyborze swych znajomych...

„— Mogłabym zapewne osłabić ich zainteresowanie się moją osobą, gdybym przeniosła się do... Warszawy, ale... nie powinni opuszczać kresów ci, których tam postawił Bóg i los..."

Nie możemy dopuścić przez zbiegostwo do uszczuplenia oddziedziczonej ojczyzny! Wierzyła głęboko w wyzwolenie Polski i stała skromna, cicha, ofiarna na jej rubieży jak graniczny słup polskiego ducha.

Jeżeli Grodno tak rychło po odzyskaniu niepodległości stało się znowu polskiem miastem, zawdzięcza ono w znacznej mierze temu żarowi polskich uczuć i polskiej kultury jaki utrzymywała tam, pod popiołem zaborczym, ta niezwykła, szlachetna i hartowna kobieta.

Cześć Jej pamięci!

WACŁAW SIEROSZEWSKI

Gdynia, Kamienna Góra.
Willa Kadrówka.
1929 r.

O ŻYCIU I PRACACH ORZESZKOWEJ.

„Dziwnem się to wydaje i obszernych wyjaśnień wymaga, — pisała Orzeszkowa we wspomnieniach ze swej młodości — że w przededniu najmniej pewno zabawnej epoki naszych dziejów dla całej licznej i możnej grupy ludzi, jedynem prawie hasłem i najważniejszym celem życia, była: zabawa! Bawiono się wszędzie, zawsze, w sposoby najrozmaitsze... Wizyty, obiady, wieczory, tańce, polowania, karty, majówki, kuligi, wrzały po wsiach i miastach. Dnie ciszy, skupienia, jakiejkolwiek pracy zdarzały się czasem; tygodnie bardzo rzadko; miesiące nigdy". — W tym pustym, bezmyślnym, próżniaczym świecie przyszła na świat Eliza Pawłowska, późniejsza Orzeszkowa; wśród tego nieustającego hulaszczego karnawału upłynęło jej dzieciństwo i wczesna młodość. Ojciec jej — rozumny i szanowany obywatel na Litwie, w guberni grodzieńskiej, odumarł ją wcześnie, a matka dała jej takie wychowanie, jakie otrzymywała większość córek zamożnych rodzin szlacheckich. Najprzód w domu, potem na pensji klasztornej w Warszawie uczyła się obok ojczystego, kilku obcych języków, muzyki, ozdobnych robótek, potroszę wszystkiego, a gdy miała zaledwie lat 15-cie, powróciła do domu i została wprowadzona w wesoły rozbawiony świat, nie znający co troska i praca.

Ale już od najwcześniejszych lat umysł młodej Elizy sięgał poza marnostki i błyskotki życia. Bogaty księgozbiór jej ojca otwierał przed nią świat głębszej myśli i poważnych zadań. W dziewczęcych marzeniach o przyszłości wyobrażała sobie, jak objąwszy dziedzictwo ojcowskie zajmie się dolą ludu wiejskiego i uwolni od pańszczyzny chłopów, którzy na otaczający ją dostatek pracowali. Takie marzenia już od kilku dziesiątków lat pojawiały się w duszach najlepszych i najświatlejszych obywateli kraju, podczas gdy ogromna większość wesoło balowała i nie myślała o jutrze. Ukończywszy lat 16-cie Eliza wyszła za mąż, za właściciela majątku p. Orzeszkę. W kilku lat po jej zamążpójściu przyszedł okres krwawy i wstrząsający, pełen wielkich nadziei i bolesnych zawodów, bohaterskich wysiłków i ponurej żałoby.

Inne życie zawrzało po szlacheckich dworach; nie wesołe kuligi, lecz tajne schadzki zbrojnej i na śmierć gotowej młodzieży, a po lasach rozległy się znów strzały, teraz już nie gwarnych polowań, lecz morderczych bitew. Delikatne paluszki szlacheckich córek od fortepianu i kosztownych robótek przeszły do szycia bandaży opatrunkowych i skubania szarpi dla rannych, a żałobne wieści z pola walki czarnym całunem smutku i sieroctwa okrywały jedno za drugiem zaciszne gniazda rodzinne. Wszystkie nadzieje się rozwiały: zapełniły się więc-

zienia; kto nie zginął w walce, ten na dalekiej północy o setki mil od swoich i rodzinnego kraju za porywy młodzieńcze odpokutował, lub też ucieczką za granicę ratował wolność i życie. Mogiły, i gruzy, rozbite gniazda rodzinne, sieroctwo, żałoba, nierzadko nędza — oto co ujrzały w około siebie oczy młodej Elizy po krótkim śnie promiennej młodości. Serce jej zrazu tak jak inne rozkołysane nadzieją — ścisnął ból krwawy. Miała ona jednak ten wielki najcenniejszy w życiu dar, że umiała zawsze z ognia prób i cierpień wydobyć stal hartu, męstwa i mądrości życiowej. W nieszczęściach kraju, w cierpieniach blizkich lub znajomych odkryła ona wiele prawd gorzkich, lecz zbawiennych, któremi zapragnęła podzielić się z rodakami. Uczmy się, jak żyć, jak pracować, aby się z niedoli dźwignąć i na zgliszczach nowe lepsze życie wskrzesić. To stało się dziś jej myślą przewodnią, której pozostała wierną do końca dni swoich.

Rozłączona z mężem, powróciła najprzód do swej wsi rodzinnej, Milkowszczyzny, a następnie zamieszkała w Grodnie. Teraz życie jej wypełniła poważną praca. Przez naturę uposażona wielkim talentem pisarskim, zaczęła mądrym, przenikliwym okiem rozglądać się w otaczającym ją świecie i w powieściach kreślić obrazy tego, co jest — otwierając rodakom oczy na to, co być powinno. — Już pierwsze jej utwory świadczą o tem, jak głębokiem obrzydzeniem napełniło ją puste, próżniacze i bezmyślne życie ludzi z jej sfery, jak gorącem ukochaniem objęła cały ten świat cierpiący, pracujący, mocujący się w zapasach z własną niedolą i troską, świat tak blizki, a jednak tak zupełnie jej nieznany w latach płochej młodości. Niejedna z jej rówieśniczek i towarzyszek zabaw ciężkiemi ciosami losu odrazu zepchnięta została na samo dno nędzy, niejedna wyzuta z majątku, pozbawiona opieki i pomocy męża znalazła się w konieczności ciężkiej pracy na chleb dla siebie i osieroconych dzieci i wtedy dopiero spostrzegała, jak marnem było to puste błyskotliwe wychowanie, jakie jej dali lekkomyślni i nieprzewidujący rodzice.

Orzeszkowa patrzała z blizka na te beznadziejne szamotania się kobiet, potrzebujących pracy, a do pracy niezdolnych i w szeregu wstrząsających obrazków powieściowych odmalowała zgubne skutki takiego fałszywego sposobu wychowania córek. Największego rozgłosu nabrała jej powieść *„Marta“*. Maluje ona tam właśnie cierpienia młodej wdowy, która daremnie szuka pracy na chleb dla siebie i ukochanego dziecka. Niczego nie umie dość gruntownie, aby mogła zostać nauczycielką; robótki ręczne, których ją nauczono, dobre były jako zabawka, ale chleba dać jej nie mogą. Ciężka — marnie płatna, wyzyskiwana praca, której się chwyta w ostateczności, nie może jej i dziecka ochronić od nędzy, a i tę pracę traci w końcu. Zewsząd czyhają na

nią pokusy lekkiego lecz hańbiącego zarobku, nigdzie nie nastręcza się sposobność uczciwego, pracowitego lecz spokojnego życia. Choroba dziecka i bezrobocie doprowadzają ją do ostateczności. Chwyta się żebraniny — ale i tu spotyka ją zawód: „Czy nie wstydzisz się żebrać?" mówią jej przechodnie, „jesteś młoda i zdrowa; możesz pracować". Po tylu daremnych wysiłkach słowa te brzmią jak bezlitośne szyderstwa. Staje jej w myśli chora dziecina, dla której nie ma za co kupić lekarstwa, ulega pokusie i popełnia kradzież. Spostrzeżono ją, policja ją goni; Marta w rozpaczy rzuca się pod koła omnibusu i tu nagła śmierć kładzie koniec jej strasznym cierpieniom.

Powieść ta wzbudziła wielkie zainteresowanie nietylko w kraju, lecz i za granicą. Tłumaczono ją na różne obce języki, a wszyscy ci, których sprawa wychowania kobiet i niezbędnych w ich położeniu zmian żywo zajmowała, starali się o jej szerokie rozpowszechnienie, chcąc zmusić ogół do zastanowienia się nad temi ważnemi, a bolesnemi zagadnieniami. Wielokrotnie i w późniejszych swych pracach wracała Orzeszkowa do tej sprawy.

W powieściach swych ostro karciła próżność, bezmyślność, obłudę kobiet wielkiego świata i przeciwstawiała im postacie niezmordowanych pracownic, pełnych poświęcenia matek, światłych i wytrwałych obywatelek kraju. Nietylko o lepsze wychowanie i łatwość pracy zarobkowej upominała się ona dla kobiet, lecz o szerszy zakres obowiązków, o ten najwyższy rodzaj szczęścia, jakiem jest całkowite oddanie się w służbę umiłowanej sprawy w imię dobra i prawdy. Powiedział niegdyś Słowacki o kobiecie polskiej z okazji prac innej autorki: „Serce przez nią na kluczyk od spiżarni zamknięte, klucz nieszczęścia będzie musiał otworzyć na nowo". I stało się, jak przepowiedział: klucz nieszczęścia otworzył serca niewiast polskich. Im większe ciosy biły w ich nieszczęśliwą ojczyznę, tem więcej one rwały się do światła wiedzy, do warsztatów pracy, do ofiar obywatelskich. Orzeszkowa przodowała w tym ruchu; popierała gorącą dążność współczesnych sobie kobiet do nauki uniwersyteckiej, podniecała je do pracy dla kraju, a gdy w ostatnich latach jej życia zabłysła nadzieja, że społeczeństwo polskie powołane zostanie do roztrząsania i rozstrzygania spraw publicznych, głośno dopominała się o dopuszczenie kobiet na równi z mężczyznami do tej nowej służby publicznej. W liście otwartym *„Do wyborców i wybrańców naszych ziem i miast"*, drukowanym w 1906 r. tak pisze:

„Matkami jesteśmy i w znacznej mierze wychowawczyniami młodych pokoleń; pracownicami jesteśmy na kęs chleba zarabiającemi, obywatelkami kraju, do dna serc i myśli troszczącemi się o złe lub dobre jego losy. Jakżeby więc prawa stanowione dla stosunków rodzin-

nych, dla wychowania młodzieży, dla pracy zarobkowej i posiadania, dla zapewnienia krajowi losów dobrych, mogły niedotyczyć nas zblizka i wielostronnie?!"

„A ponieważ dotyczą nas zbliska i ze stron wielu, to usuwanie nas od głosu w nich i o nich nazwanem być musi niesprawiedliwością".

Wybiegając zaś myślą poza granicę specjalnie kobiecych dążeń dodawała: „Jestto więcej może jeszcze sprawa ludzkości niż kobiety". „Ile razy jaka siła w łonie ogółu żyjąca nieobecną bywała przy robocie ogólnej, tylekroć samą nieobecnością swą mściła się na tej robocie. Czyliż w historyji krajów i narodów, nieobecność pewnych klas ludności przy tworzeniu się historji, nie zemściła się srodze na losach tych krajów i narodów?"

Może pisząc te słowa wracała myślą do tych pamiętnych chwil swej młodości, gdy oczy jej zblizka patrzały na krwią pisane dzieje wielkich porywów i głębokich upadków narodu. W jednej z ostatnich i najpiękniejszych swych książek tak pisze o tych dziejach: „Chaty chłopskie były przed nami zamknięte — niestety!"

„Zamykały je przed nami różnice wiary i mowy, błędy przodków naszych — niestety! niestety!"

„I była to skała, o którą rozbiła się nawa nasza, na straszliwe morze wypuszczona, niestety!"

Burza dziejowa skłębiła górne fale, nie sięgnęła do głębi. W tę głąb nieznaną i mroczną zapuściła Orzeszkowa mądre i kochające spojrzenie, wniknęła w tajemnice chat zamkniętych, odkryła w nich cierpieniem drgające, a tętniące miłością serca ludzkie, użaliła się nad ich ciemnotą umysłową i niedolą ich istnienia.

„Człowiek jest nurkiem, szukającym pereł w gorzkiem morzu życia, pisała, a gdy wody gorzkie pierś mu zalewają i na dnie ich rozlega się ciemność, jakże trudno prawdziwą od fałszywej, żywą od umarłej perłę odróżnić!"

Ileż cennych pereł ona sama wyłowiła z tej głębiny, a każda z nich była to niby skamieniała łza cierpienia, cudownem zaklęciem jej talentu na mądrość życiową przetworzona.

Orzeszkowa kochała lud, kochała te wszystkie ręce spracowane, te czoła znojem okryte, i ile tchu w piersiach starczyło, wołała dla niego o pomoc, obronę, o promienie oświaty, ciepło miłości bratniej. Niemiłosiernie drwiła z tych wszystkich goniących za sławą, zbytkiem, lub karjerą, którzy porzucając kraj rodzinny pozostają obojętni na cierpienia i trudy, na bezradność i bezsilność związanego z krajem ludu roboczego, dla którego mają przecież tak poważne i święte obowiązki.

ROMUALD ZERYCH:
POPIERSIE E. ORZESZKOWEJ (1928)

Wielbiła ona światło wiedzy, zdobycze postępu i cywilizacji, lecz domagała się od klas inteligentnych, by w pierwszym rzędzie uznały jako swą najświętszą powinność zlewanie tych dobrodziejstw na te „niziny", z których wyrosły.

Niestety, przekonywało ją życie, że najczęściej z tych klas wyższych spływały do nizin tylko męty. Oto *„Sylwek Cmentarnik"* dziecko dziewczyny porzuconej przez bogatego panicza, staje się nieświadomym mścicielem krzywd swej matki, gdy przepojony goryczą nędzy, poniewierki i sieroctwa, targa się na życie nieznanego sobie ojca. Oto w powieści *„Niziny"* widzimy snujące się wśród chłopskiej gromady pijawki, wysysające jej krwawicę, łudząc nieświadomych i łatwowiernych obietnicami zawodnych korzyści.

Ofiarą chytrego pokątnego doradcy, półpanka Karpowskiego, pada nieszczęsna chłopka Krystyna, w młodości opuszczona przez ekonoma, który dla bogatego ożenku rzucił ją ze dwoma synami na nędzę i niedolę. Krystyna w miłości macierzyńskiej znalazła siłę do życia i wytrwania. Twardą pracą, mozołem swych dni i nocy bezsennych dobijała się suchego kawałka chleba dla ukochanych dzieci, od ust sobie odejmowała, a składała dla nich grosz po groszu, by im bezpieczną przyszłość zapewnić. I oto w końcu zabierają jej jednego syna do wojska; chłopak tęskni i choruje, a grozi mu wysyłka na dalekie i zabójcze okolice. Jak go uratować? Zjawia się chytry doradca, który wyzyskuje jej troskę macierzyńską. Za pieniądze wszystko zrobić można; chłopiec zostanie i do domu go puszczą, byle tylko grosza nie szczędzić. Krwawo zapracowany i mozolnie uciułany pieniądz tonie w kieszeniach oszusta — a kiedy nieszczęśliwego Filipka wiozą na kraj świata, matka poświęciwszy wszystko, co miała, nie może już nawet kilku rubli przesłać, by go poratować w biedzie i chorobie. — A w koło nich więcej takich nieszczęśliwych, ciemnych i wyzyskiwanych, przez łotrów, którzy swego rozumu tylko na szkodę bliźnich a własną używają korzyść i nie wahają się nawet do występku ich nakłaniać, gdy na tem zarobić mogą.

W innej powieści *„Dziurdziowie"* maluje Orzeszkowa nieszczęśliwą rodzinę chłopską, którą zabobon popycha do zbrodni i skazują na ciężką pokutę w dożywotnej katordze. *„Dziurdziowie"* zamordowali mniemaną czarownicę, której przypisywali nieszczęścia całej okolicy, straszny występek! ale któż im objaśnił, że czarów niema, że klęski suszy, nieurodzaju, zarazy, mają źródło w przyrodzie, a nie w sztukach djabelskich? Orzeszkowa, tak surowa dla wad i występków ludzi możnych i wykształconych, ma dla win i błędów ciemnych i nieszczęśliwych głęboką litość i słowa przebaczenia.

W obrazku dramatycznym *„W zimowy wieczór“* — maluje dolę takiego nieszczęśnika, którego imię samo strachem napełnia okolicę. Jestto rozbójnik Bąk. Za młodu popełnił jakiś czyn występny, dostał się do więzienia, a tam w towarzystwie skończonych i wytrawnych łotrów zepsuł się do reszty. Już nie jest zdolny do uczciwej pracy, a może nawet nie mógłby jej dostać. Z jednej zbrodni wpada w drugą; wielokroć więziony ucieka i rozpoczyna na nowo broić; ciągle ścigany, ciągle się wymykać usiłuje, aż w pewien zimowy wieczór znajduje schronienie w swym własnyn domu rodzinnym, gdzie niepoznany karmi się widokiem cichego uczciwego szczęścia, z którem wziął rozbrat za młodu. — Rodzina go się wyparła; nic o nim nie wie i wiedzieć nie chce; nawet imienia jego nie wolno wspomnieć przy domowym ognisku.

Jednakże stary ojciec wpatruje się w dziwną twarz nieznanego przybysza, zwolna odkrywa w niem podobieństwo do zaginionego Jaśka. Straszne przeczucie przenika go. Ten obcy włóczęga — to może tenże sam ścigany rozbójnik, siejący postrach w okolicy, a zarazem jego nieszczęsne stracone dziecię! Obecni nie wiedzą, jakie bolesne wspomnienia zbudziły się w duszy starca ale i ich pewien lęk ogarnia: „Pokaż swój paszport, swoje papiery!“, wołają do nieznajomego, „a jeśli nie, zawołamy policji“. Następuje straszna chwila. Już miano się rzucić na zbiega, gdy stary ojciec staje między nim, a rozjątrzoną i wystraszoną gromadką. „Puśćcie go!“ mówi — i kładąc rękę na głowie skruszonego syna, żegna go: „Idź z Bogiem — i nie grzesz więcej“.

Ale nietylko ciemnotę, nieszczęście i zbrodnie odkryła Orzeszkowa pod chłopską strzechą.

W powieści *„Cham“* widzimy obraz tak wzniosłej chrześcijańskiej cnoty, że przed nią z uwielbieniem czoła uchylić można. Chłop Paweł żeni się z ładną dziewczyną Franką, która służąc u dworu, nauczyła się cenić zbytek i stroje, miłować próżniactwo, gardzić klasą ludzi, z której wyszła. Gardzi też *„Chamem“*, który ją poślubił, a który wierny złożonej przed ołtarzem przysiędze, za świętą swą powinność poczytuje zostać złej żonie wiernym aż do grobu, wszystko znieść, wszystko wycierpieć, byle jej obłąkaną duszę od zguby ratować. Zdradzany, porzucany przez nią, wyśmiany przez wszystkich, zawsze dla niej zdobywa się na chrześcijańskie przebaczenie, na cierpliwość, zawsze przyjmuje ją pod swój dach i nie przestaje wierzyć w jej poprawę. Gdy zaś niezdolna jego poświęceń ocenić, ani w cichem uczciwem życiu zasmakować, Franka próbuje otruć męża i jej występny zamach na jaw wychodzi, on błaga o jej uwolnienie, oczyszcza ją swemi zeznaniami i wypuszczoną z więzienia znowu do chaty sprowadza: „Będziesz, jak by-

łaś w chałupie gospodynią". Wielkoduszność, nadludzka dobroć męża upokarza Frankę i tak jest dla niej niepojętą, że ją przyprowadza do obłędu. W napadzie szaleństwa wiesza się na przydrożnym drzewie, a Paweł oddaje się cały wychowaniu osieroconego przez nią dziecka, które mu z jakiejś włóczęgi po świecie przyniosła. Taką to czystą perłę nadziemskiego prawie poświęcenia wyłowiła Orzeszkowa z głębiny życia!

Odwracając oczy z niesmakiem od fałszywych blasków, za któremi ludzie gonią, a których marność za młodu poznała i oceniła, — ze szczególnem umiłowaniem chyliła się ku temu, co ludzie depczą pogardliwie lub przesądną niechęcią i nieufnością ścigają.

Oto prowadzi nas na bruk nędznej żydowskiej mieściny, jakich tak wiele u nas i w jej rodzinnej Litwie. Zapełnia ją mrowie ludzi obcych językiem, wiarą, obyczajem, ludzi przeważnie ciemnych, brudnych, nieokrzesanych. Wieść głosi, że ci ludzie są szkodliwi, ale co ich szkodliwymi czyni? Czy nie ta sama ciemnota i ten fanatyzm zabobonny, który rodzinę *Dziurdziów* popchnął do zbrodni, nie ta sama nędza, pogarda, poniewierka, która mściwą rękę Sylwka Cmentarnika uzbraja przeciw własnemu ojcu?

W powieści *„Meir Ezofowicz"* ukazuje nam tedy Orzeszkowa taką właśnie brudną żydowską mieścinę, odsłania tajemnice jej życia, jej walk i zdobyczy, nędzy i dostatku, pobożnych wzruszeń i niskich zabiegów, gorących ukochań i wstrętnych szacherek.

Między tym światem, a tym, który malowała w innych powieściach, wznosi się mur niechęci. Jedni drugich nieznają, nierozumieją i wzajemnie gardzą sobą. „Biedni mędrcy izraelscy — mówi autorka, którzy ścigali Edomitę (goja) nienawistnemi spojrzeniami. Biedny Edomita, śmiejący się z izraelskich mędrców i ich czcicieli. Lecz najbiedniejsza, o! najbiedniejsza ziemia ta, której synowie po wspólnej wiekowej podróży, nie rozumieją wzajem mowy, ani ust, ani serc swoich!"

Na długie wieki przed Orzeszkową byli w narodzie naszym ludzie dobrzy i światli, którzy w innych słowach ten sam żal wyrażając do tego zmierzali, aby obcy przybysze przestali być obcymi, aby między nimi, a nami zwalić dzielący mur fanatyzmu, a światłem wiedzy i postępu rozjaśnić wszystkie zakątki kraju niepomijając, ani chat wieśniaczych, ani ciemnych zaułków żydowskich. Byli także i między żydami ludzie bolejący nad ciemnotą i zaślepieniem własnego ludu i usiłujący rozbudzić w nim miłość dla tej ziemi, w której znalazł on schronienie przed srogiem prześladowaniem. Żyła ich pamięć w rodzinie Saula Ezofowicza, bo z tej rodziny niegdyś wyszedł zasłużony Michał Ezofowicz przez króla polskiego Zygmunta I-go zaufaniem obdarzony, seniorem

żydów mianowany, szczerze miłujący i Polskę i lud własny i pełen wiary w postęp, który z braci jego uczyni wiernych i szanowanych synów przybranej ojczyzny. Minęły jednak dobre czasy braterstwa i oświaty, nastały czasy ciemnoty i ślepej nienawiści. Wśród żydów zdobyli posłuch i znaczenie zaciekli fanatycy, do których w Szybowie zaliczała się rodzina Todrosów, wśród Polaków również szerzyciele ciemnoty wzięli górę nad bojownikami światła. Testament spisany przez Michała Seniora przechodził w rodzinie Ezofowiczów z pokolenia w pokolenie, a teraz przechowywała go ze czcią, lecz w największej tajemnicy stara prababka rodu, Frejda, której mąż Hersz, za czasów sejmu czteroletniego chciał na nowo rozpocząć wielkie dzieło Seniora.

Jeden z jej prawnuków, młody Meir, odziedziczył po pradziadach gorącą miłość dla swego nieszczęsnego ludu i wielkie pragnienie postępu i oświaty. Znał dzieje swej rodziny, wiedział o testamencie seniora, w uczonych księgach czerpał mądrość, inną niż ta, którą rabin Izaak Todros swym współbraciom zalecał, mądrość taką, którą ów rabin wyklinał i pogardą piętnował. Żal mu było biednych dzieci żydowskich, ogłupianych w chederze, żal biednego starego Karaima, Abla, od którego za różnicę wiary odsuwała się z niechęcią cała ludność Szybowa. Wstrętem go napełniały szacherki i oszustwa sąsiadów, wyzyskujących bez skrupułu ludność okoliczną, którą od dziecka przywykli nienawidzieć, a która wzajemnie otaczała ich pogardą. Wraz z młodą gromadką przyjaciół swoich, wraz z sierocą wnuczką Karaima, Gołdą, marzył on o odrodzeniu swych braci przez pracę pożyteczną, oświatę, o otrząśnięciu ich z pleśni zatęchłych przesądów. Za te swoje dążenia, które nie uszły bacznego wzroku niechętnych i podejrzliwych chasydów, a zwłaszcza ściągnęły na niego nienawiść nikczemnych szachrajów, których postępowanie ośmielał się piętnować, — został on oskarżony o odstępstwo od wiary przodków i na poniżającą pokutę przez rabina skazany. Choć wstydem okrył swą ukochaną a powszechnie w miasteczku szanowaną rodzinę, choć go przechodnie palcem wytykali, nie mógł się on zaprzeć swych pojęć o prawdzie i sprawiedliwości. Przypadek odkrył przed nim gorszącą tajemnicę kilku miejscowych oszustów, którzy dla pokrycia swych szachrajskich spekulacji za pieniądze skłonili dwóch żydowskich nędzarzy do podpalenia gorzelni sąsiedniego majątku. Napróżno usiłował udaremnić ten zbrodniczy zamiar. Nikt go w tym nie poparł. Nawet najlepsi, nawet czcigodni członkowie jego najbliższej rodziny radzili mu nie wtrącać się do cudzych interesów, nie narażać się na zemstę współwyznawców, nie rozczulać się krzywdą znienawidzonego goja. Tenże „goj", dziedzic Kamiński, nie zrozumiał jego życzliwego ostrzeżenia. Nie przypuszczał on, aby młody żydek, który po długiej walce wewnętrznej zdecydował się na ten krok

ryzykowny, czynił to z czystej miłości bliźniego i poszanowania sprawiedliwości. Gorzelnia spłonęła, z nią dwór i budynki folwarczne szlachcica, tymczasem nad biedną głową Meira zawisła chmura zemsty. Żydzi oskarżyli go przed rabinem, chcąc by go wyklął. Wiedząd o groźbie, jaka nad nim wisi, Meir zwierza się ze swych trosk przyjaciółce swej, Karaimce Gołdzie:

„Meir! — szepnęła, zejde mój wyklęty jest — i ja wyklęta — ale miłosierdzie Pana większe jest niż największa groza, a sprawiedliwość Jego głębsza od największego morza!.. Przeklęty szczęśliwszym jest od przeklinającego, bo przyjdzie czas, że sprawiedliwość Pańska wstąpi w serca ludu i błogosławić oni będą imiona przeklętych".

Meir już wie, że nigdzie nie schroni się przed zemstą, ale zanim się jego przeznaczenie dokona, chce jeszcze oddać usługę ludowi, który ukochał, a który nim gardzić jest gotów.

Prababka powierza mu testament Seniora. — Meir zwołuje żydów szybowskich do synagogi i tam odczytuje im wezwanie i napomnienie swego pradziada:

„Bądźcie pożyteczni ziemi tej, na której mieszkacie, a będą was szanowali. Oto jest pierwszy krok szczęśliwości, bo wzgarda gorzką, a szacunek słodki jest sercu ludzkiemu! „Fałszywi mędrcy zgubili cię Izraelu!" woła z za grobu przez usta praprawnuka głos mądrego seniora Michała.

„Fałszywi mędrcy" Szybowa podburzają przeciw Meirowi ciemną tłuszczę; już teraz nieodwołalnie wyrok spełnić się musi. Rabin Todros rzuca straszną klątwę na niego i tych wszystkich, co z nim przestawać się odważą. Zniewolony porzucić dom i rodzinę, która pod grozą klątwy wyprzeć się go musi, idzie Meir w świat daleki na nieznane losy, przyciskajac do piersi skarb uratowany przez Gołdę kosztem jej życia, gdyż rozjątrzona ciżba chasydów utopiła ją w stawie za to, że go wydać nie chciała. Skarbem tym to pożółkły zwój papieru, zawierający testament żyda-obywatela. Wykonaniu tego testamentu Meir poświęcił resztę życia.

„Czytelniku! — woła Orzeszkowa — jakiegokolwiek plemienia krew płynie w żyłach twoich i na jakiemkolwiek miejscu tej ziemi cześć oddajesz Bogu,—jeżeli kiedy śród drogi swej spotkasz Meira Ezofowicza, podaj mu szczerze, prędko btaterską dłoń przyjaźni i pomocy!"

Trudno wyliczać te wszystkie perły, które talent Orzeszkowej wyłowił z głębiny życia i szczodrze rozsypał w kilkudziesięciu tomach jej pięknych powieści. Różne tam spotykamy obrazy i osoby, różne błędy i cnoty, cierpienia i walki ludzkie — ale wszystko to tchnie jedną myślą, wszystko głosi religję miłości, przebaczenia, braterstwa, ofiarnej pracy i czci dla prawdy i sprawiedliwości. Nie tylko słowem, lecz

i życiem swoim służyła Orzeszkowa tym samym zasadom. Nie szukała ona po dalekim świecie pięknych widoków, licznych znajomości, rzadkich rozrywek. Choć znana we wszystkich prawie europejskich krajach, bo powieści jej tłomaczone na różne języki dość szeroko słynęły za granicą, nie opuszczała swego rodzinnego zakątka niby drzewo wrosłe głęboko korzeniami w ukochaną ziemię. „Tu moje miejsce", mawiała przyjaciołom, którzy się dziwili, że w takiem małem cichem mieście obrała sobie siedzibę. — Kiedy przed laty groźna klęska pożaru nawiedziła Grodno, ona stała się aniołem opiekuńczym nieszczęsnych pogorzelców. Wszyscy do niej garnęli się po pomoc i ratunek, ona każdą biedę utuliła, poratowała, a wymownem słowem poruszyła wszystkich swych czytelników do niesienia pomocy nieszczęśliwym.

Choć przewlekła choroba już od lat kilku siły jej trawiła, do ostatka nie wypuszczała pióra z ręki. Kilka lat temu wyszła z druku jedna z najpiękniejszych jej książek pod łacińskim tytułem „Gloria victis!" to jest *„Chwała zwyciężonym!"* Myśl Orzeszkowej może pod wrażeniem ostatnich wypadków krajowych powraca do chwilowej górnej i chmurnej młodości, która tak niezatarte piętno na całym jej duchu pozostawiła. Przesuwają się przed nami postacie bohaterskie tych, co ginęli za świętą sprawę, i postacie męczeńskie tych, co ich mogiły łzami oblewali. — Chwała zwyciężonym, bo oni szli na śmierć z myślą: „Zginiemy — ale ten krzyk nasz, krwią i łzami ociekły zostanie w powietrzu i tym, co po nas przyjdą, umrzeć nieda i sennych zrywać będzie z pulchnych pościeli i stanie się snem czarnym i snem złotym narodu i chłoszczącym go do wielkiej walki biczem, a wtedy dopiero przebrzmi — kiedy zwycięży idea". Idea, to owa wielka miłość.

„Ta, której zakochane oczy obejmują ziemię ojczystą, jako nad wszystko w świecie rodzeńsze, milsze oblicza matki;

„której przywiązane oczy wpatrują się w naród ojczysty, jak w nad wszystkie inne bliższe, milsze grono rodzonych braci;

„której wierne oczy towarzyszą braciom na drogach cnót, nad któremi rozpalają pochodnie radości;

„której uwielbiające oczy wznoszą się ku dwu wielkim gwiazdom, noszącym miano Sprawiedliwość i Wolność;

„której mądre oczy dostrzegają, że bez światła tych dwóch gwiazd ciemną musi być ziemia i nieszczęśliwemi muszą być jej narody".

Z wiarą w ostateczne zwycięstwo światła nad ciemnością, wpatrzona w blaski tych dwóch wielkich gwiazd, przyświecających ludzkości na jej ciernistych i kamienistych drogach — szła Eliza Orzeszkowa do mogilnego kresu swej ziemskiej wędrówki, aż spoczęła na łonie ziemi rodzinnej, którą tak gorąco umiłowała.

IZA MOSZCZEŃSKA

GABINET E. ORZESZKOWEJ W JEJ DOMU PRZY UL. JEJ IMIENIA
WEDŁUG FOTOGRAFJI Z R. 1906

wniosek założenia obok związków, mających naukę i pracę zarobkową na uwadze, „Związku Cnoty", w celu przygotowania lepszej ery świata.

3) W liście wreszcie „O Polce Francuzom" na zaproszenie redakcji „Revue des Revues", Eliza Orzeszkowa zaznacza, że kobieta Polka, solidaryzując się z ogólnemi dążeniami emancypacyjnemi, walczyć niechce: z instytucją rodziny mianowicie i surowością reguły, obowiązującej obyczaje niewieście.

> „Co do sprawy stosunku między dwiema płciami"—pisze— „mniemam, że my to właśnie, Kobiety, uprzywilejowane jesteśmy, w znaczeniu moralnem oczywiście, a mężczyźni dążyć winni do równouprawnienia z nami, i dla nas, które rozpoczynamy walkę o wolność, wybierać dla niej teren w najniższej sferze istoty ludzkiej, byłoby wstydem poprostu i szkodą czasu".

Ugnijmy ze czcią kolana przed głosem wielkiej kobiety—Polki, co żyła i walczyła dla tak wzniosłej idei; co jej apostołką była — Kobiety sięgającej szczytów, ponad które niema bodaj wyższych w żadnej z literatur świata.

Oby ziścił się złoty sen Elizy Orzeszkowej o „przygotowanej przez walczącą kobietę XIX w. kobiecie—mędrcu—aniele wieku XX, któraby wzięła „rząd dusz" w swe miękkie, czyste i umiejętne zarazem dłonie!"

W liście do M. C. Przewóskiej, umieszczonym in extenso w wyżej wzmiankowanem Studjum tej autorki, Elizę Orzeszkową targa niepokój „czy kobieta współczesna wogóle, a kobieta—Polka w szczególności, wstępuje na drogę wspinania się na szczyty wiedzy, pracy, wszelkiego ludzkiego dostojeństwa? Czy rozumie, że jako „siła nowa", powołaną jest do wprowadzenia w życie wysokiej zasady, „Homo homini res sacra", będącej martwą literą dotychczas?

Od czasu apostolskich listów Elizy Orzeszkowej upłynęły lata. Przetrwaliśmy wielką wojnę, w której, — wedle słów L. Koszutskiej w referacie, wygłoszonym dnia 8/IX 1917 r. na Zjeździe Kobiet w Warszawie — „Kobieta, niewołana, nieoczekiwana, zjawiła się, wyciągając ręce po pracę dla Ojczyzny. Dłonie te przyjęto skwapliwie i wyzyskano je na wszystkich placówkach życia gospodarczego i społecznego. I nikt nie śmie teraz powiedzieć kobiecie: murzyn, który spełnił pracę, może odejść, bo ona rozkazu tego nie usłucha. W psychikę jej bowiem

Uniwersytet Warszawski BIBLIOTEKA Wydz. Hum. Filia w Białymstoku
108808

głęboko zapadła świadomość, że jest na równi z mężczyzną dzielną podporą swego narodu i żaden nakaz, żadna wola nie zetrze w jej duszy tej potężnej świadomości!"

Jakże bolesnym zgrzytem wobec tych prądów wyzwoleńczych rozlega się dziś głos p. Degen-Ślósarskiej, dyrektorki państwowego gimnazjum we Włocławku, żądający—jak sygnalizuje H. Ceysingerówna w artykule „Wbrew ewolucji życiowej" na łamach „Kobiety współczesnej" z dn. 30 czerwca b. r.—znacznej redukcji godzin matematyki, fizyki i chemji w programie dla dziewcząt, ze względu na „odrębne", cechy duszy i „specjalne" przeznaczenie kobiety! Oburzeniem zawrzał cały świat kobiecy. Wszystkie organizacje kobiece odmawiają p. Degen - Ślósarskiej prawa ukazywania się na forum zagranicznem, na Międzynarodowym Zjeździe Nauczycieli w Hadze w lipcu b. r., jako przedstawicielce kobiet polskich, oraz ich poglądów na sprawę wychowania i kształcenia młodzieży żeńskiej.

Niechże i z północno-wschodnich rubieży Polski, z Batorowego Grodu, z nad grobu Elizy Orzeszkowej, pierwszej w Polsce bojowniczki o prawa kobiece, z nad jej mogiły, górującej nad miastem wzbije się potężnem echem po polskiej ziemi głos oburzenia i protestu przeciwko wszelkim zakusom na swobodę wszechstronnego rozwoju umysłu dziewcząt polskich!

„Specjalne" przeznaczenie! Rzućmy okiem na życie kobiet wybitnych: dla tego zakorzenionego i dziś już pleśnią cuchnącego przesądu społecznego musiały one, z nielicznemi wyjątkami zrywać kajdany małżeńskie, by dać możność rozwoju indywidualności swojej i zajaśnieć pełnią swego talentu, bo „specjalne" przeznaczenie kobiety łamało jej skrzydła—i ginęły talenty kobiece w ikarowym locie!

Słusznie L. Koszutska powołuje się na Tarde'a, który w swej „Psychologie Economique" powiada, że wszyscy odkrywcy prawd w starożytności byli ludźmi wolnymi, niewolnicy nie tworzyli nic zgoła. Wolni obywatele zawdzięczali swą wyższość twórczą sprzyjającym warunkom tworzenia—nigdy wyższości swej rasy.

Stosuje się to w zupełności do kobiety, i umysłowa jej produkcja jest bezsprzecznie znacznie niższą, bo kobieta była i dotąd jest jeszcze w niewoli, tamującej swobodę ruchów, działania i wszechstronnego rozwoju. „Reakcję tę, swiadomie, czy nieświadomie podtrzymuje, niestety, siłą swego barwnego i bujnego talentu Ellen Key z satelitami w rodzaju Lily Braun" („Herezje w ruchu kobiecym", L. Koszutska 1907 r.), a w ogonku za nią, po dwudziestu zgórą latach bieży w Polsce p. Degen-Ślósarska dyrektorka państwowego gimnazjum we Włocławku.

Nic wszakże nie wskórają heretyczki; idą bowiem czasy, kiedy kobieta będzie mogła na równi z mężczyzną żyć podwójnem, stokroć więc bogatszem życiem. Nie wyrzekając się, ani zapierając wrodzonego każdej jednostce żeńskiej instynktu macierzyńskiego wiodącego praworządnie do stworzenia ogniska domowego i rodziny, stanowiącej nietylko obowiązek, ale prawo i dobro ludzkości, jedną zatem z najszlachetniejszych radości życia. — Kobieta przyszłości posiadać będzie możność pełnego rozwoju swych wartości duchowych.

Przeżywamy dziś okres rewolucji w tej dziedzinie, wraz z jej krańcowością i nieodzowną reakcją. Nie wejdzie jednak w krew społeczeństw wzgardliwa ocena znaczenia miłości w życiu człowieka, jak ją obrazowo maluje rewolucjonista — powieściopisarz francuski Panaït Istrati na łamach „Les Nouvelles littéraires" z dnia 23/II b. r., po swoim kilkomiesięcznym powrocie z Rosji.

„Jest... jest. Niet?... niet" powiedział mu podobno jeden z Komsomołow z lekceważącym ruchem ręki. Ludzkość przejdzie do porządku dziennego nad podobnem ujęciem uczucia, gdyż nie wyrzeknie się ani szczęścia, ani katuszy, których źródło w miłości, tem—niezgłębionem misterjum—życia, o którem poeta śpiewa:

„A za tym zmysłem, co kochać przymusza,
„Poszło i serce, poszła i dusza!"

Pamiętajmy wszakże że według słów Georges Sand w „l'Homme de neige":

„Des révolutions, qui avortent, il y a toujours
„quelque chose d'acquis".

Ewolucja kobiety w myśl hasła „wolni z wolnymi i równi z równymi" prze naprzód z chyżością wartkiego potoku a psychika mężczyzny w wolniejszem tempie kształtując się i urabiając pod jej wpływem, nie odróżnia nieraz kąkolu od zdrowych ziarn, mających zadatki jaśniejszej przyszłości.

W jakie formy ukształtuje się z biegiem czasu stosunek obu płci do siebie? Jaką postać przybierze?

Bądźmy spokojni! Życie ją wyłoni.

A tymczasem, przed cieniem pierwszej w Polsce Apostołki wyzwolenia kobiety —

C Z O Ł E M!

JOT.-SAW.

D. 7/VII. 1929. Grodno.

ZIEMIA RODZINNA W TWÓRCZOŚCI ORZESZKOWEJ.

Kto, — wiedziony ciekawością poznania jednego z najstarszych miast w Polsce oraz jego pamiątek,— zajeżdża do Grodna, ten dostrzega zjawisko nieznane w żadnem innem mieście naszego kraju: kult dla wielkiego imienia w literaturze. I choć ten kult otacza jedno z najpiękniejszych i najszlachetniejszych imion w piśmiennictwie świata, — imię Elizy Orzeszkowej, — niemniej jednak przygodny obserwator życia grodzieńskiego będzie tem zjawiskiem zaskoczony. Dlaczego to, zapyta, głównej ulicy nowego Grodna nadano nazwę „ul. Orzeszkowej"? Dlaczego rzecznicy opinji publicznej w samorządzie miejskim, bez różnicy wyznania, narodowości i przekonań politycznych, wotują jednomyślnie i bez dyskusji wysoki zasiłek na pomnik Orzeszkowej z dość ubogiej kasy miejskiej? Czemu przypisać piękny hołd, składany przez społeczeństwo co roku u skromnego grobowca na ślicznym grodzieńskim cmentarzu — tę wzruszającą pamięć serc ludzkich na poszarzałej już od lat mogile? Czyżby niezrównanemu pióru pieśniarki „Nad Niemnem"? Czyżby wyjątkowej sławie literackiej Orzeszkowej? — Ale wszak w Polsce — powie sobie podróżnik — dużo jest mogił, kryjących szczątki wielkich pisarzy, a jednak zarastają one darnią i, zapomniane przez rodaków, łączą się zielonym kobiercem z innemi mogiłami, aby wkońcu zgubić się pod ziołami i trawą na cmentarnej równi. — A może żywotność dzieła Orzeszkowej w Grodzieńszczyźnie tłumaczy się jej wielką narodową zasługą? — Skądże jednak w Polsce w naszych czasach to zrozumienie zasługi narodowej wśród ludu miejskiego, skąd potrzeba jej uczczenia u społeczeństwa żydowskiego, — u rzemieślniczych i robotniczych warstw żydowskich?!

I podróżnik, temi zdążający drogami ku ustaleniu podłoża kultu Orzeszkowej w Grodnie i Grodzieńszczyźnie nie dojdzie do celu, nie rozwiąże interesującego go zagadnienia. Albowiem nie sławą literacką wyłącznie i nie zasługą narodową jedynie wytłumaczyć można to nieznane gdzieindziej w ojczyźnie naszej zjawisko, jak powszechna cześć Grodnian i całej Grodzieńszczyzny dla Elizy Orzeszkowej.

Ta cześć, składana jest przedewszystkiem p o e t c e z i e m i, ziemi wzdłuż i wszerz przez jej mieszkańców przemierzonej. Poetce radości i smutków d z i e c i t e j z i e m i — od nizin do wyżyn!

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Ziemia grodzieńska bowiem w twórczości Orzeszkowej — to wielka miłość pisarki. Ilekroć o tej ziemi pisze, ilekroć wplata ją w osnowę opowiadania, zawsze powie o niej serdeczne słowo. Gdy mówi o jej uprawie, to roztacza przed nami długi zagon podorywki z miłośnie po-

chylonym nad sochą oraczem, przewalającym czarne skiby pachnącej roli. Kiedy opowiada o polach w porze letniej, to rzuca przed nasze oczy cały kalejdoskop barw ze zbóż i traw, kołyszących się pod powiewem wiatru, lub znieruchomiałych w ciszy skwarnego południa. Kiedy odtwarza płynący Niemen, to każe nam przeżywać niepokój jego wartkich fal, zachwycać się cudownością jego wybrzeży, błękitem jego wód. Wzruszająco rzewnie dźwięczą u Orzeszkowej nad grodzieńską ziemią pieśni skowronków w porze letniej; tęsknie i melancholijnie ścielą się po polach jesienne mgły. Biel tych pól w zimowej, śnieżnej szacie tchnie przedziwnym czarem, co kusi i pociąga w dal, a wiosna ze swą niewysłowioną krasą nigdzie równie hojnie nie rozsiewa tyle kwiecia, co po łąkach i sadach Grodzieńszczyzny.

Z temi urokami naszej ziemi umiała Orzeszkowa w sposób niedościgniony łączyć życie j e j d z i e c i — niezależnie od ich stanowiska, pochodzenia, wiary. W bogatej swej twórczości uczyniła z naszych pól żywioł, który żyje wspólnem życiem, z dolą i niedolą człowieka: smuci się jego smutkami, raduje jego radościami. Na ich cześć—na cześć ziemi i człowieka—wyśpiewała hymny, które uczyniły sławnem jej imię, które pełnią posłannictwo z za grobu pieśniarki, które—pośród tych, co rodzinny zagon kochają—pełnić tego posłannictwa nie przestaną nigdy!

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Na podłożu ziemi grodzieńskiej wypełniła Orzeszkowa jeden z naczelnych celów swego życia: cel udowodnienia wieczystej trwałości dobra.

Było ono sztandarem, pod którym autorka „Chama" kroczyła wiernie przez cały okres twórczości.

Czując odrazę do bezwzględnego potępiania, nie znosiła ciemnych zakamarków duszy ludzkiej. Kochała światło, piękno, dobro. Cały swój pisarski genjusz wkładała w rozbudzenie ku dobru miłości ludzi. Nawet w tych powieściach, w których zdążała konsekwentnie do potępienia złych instynktów ludzkich, prowadziła za swem piórem subtelną, dostrzegalną jeno dla oka duszy, nić nadziei. Towarzyszy w nich czytelnikowi nieodstępnie oczekiwanie poprawy, oczekiwanie nawrotu ze złej drogi—ku dobru. Albowiem obce były twórczyni „W zimowy wieczór" uczucia beznadziejne.

Dlatego to właśnie książki Orzeszkowej zamykamy zawsze pod wrażeniem, jakbyśmy spędzili kilkanaście godzin w gronie ludzi szlachetnych, ludzi wyrozumiałych dla błędów ludzkich, ludzi pełnych życzliwości dla bliźnich, a miłości dla ziemi, dla przyrody i wszelkiego stworzenia.

W dążeniu do rozsiewania takich uczuć pośród ludzi, święte, spalone ogniem umiłowania serce Orzeszkowej trwało do ostatniej chwili. Stojąc już u progu mogiły, mając poza sobą, ogrom dokonanego dzieła nie

uważała go ta niestrudzona pracownica za ukończone. Widziała przed sobą szerokie horyzonty prac dalszych, prac dla których cała jej literacka spuścizna miała być (o duszo cudowna!) zaledwie obszernym wstępem! Na trzy dni przed skonem powiedziała te oto znamienne słowa:

— Umierać jeszcze nie chcę. Sama się temu dziwię, ale nie chcę. Poznałam to, zrozumiałam wśród śmiertelnego ataku, gdy jakby czarne skrzydło zasłoniło mi oczy. Ogarnął mnie wtedy—nie strach, lecz żal. Zdało mi się, że staję jak siejbiarz na środku pola z nasieniem, którego nie zdążyłam jeszcze rzucić w orną rolę—do ostatniego ziarna.

Pięknie, jakby w nawiązaniu do tych słów Orzeszkowej, pożegnał ją rosyjski poeta:

— Z pojawnieniem się pierwszych kwiatów wiosennych, z pierwszemi promieniami majowego słońca, zgasło to drogie życie... Twórcze jak wiosna, jak wiosna pełne aromatu, jak wiosna pełne miłości. Zabrakło cichego anioła, który nawiewał złote sny miłości i wszechprzebaczenia na zczerstwiałe nawet serca. Zabrakło przyjaciela pokrzywdzonych, prześladowanych i uciskanych. Zawarły się na wieki usta szermierza o ludzkie prawa kobiety. Lecz to, co zostało przez Orzeszkową zasiane,—nie umrze. Nie zaginie pamięć o pisarce, która stworzyła tyle obrazów artystycznych, która posiadała dar wybranych: palić słowem serca ludzi...

— — — — — — — — — — — — — — — — —

— Widok gotyckiej wieży — powiedział Maurycy Mochnacki — lub jedno spojrzenie w wieczorne niebo, z łona czasów wydziera umysł nasz i stawia go na progu wieczności.

Kiedy stajemy przed grobowcami wielkich przyjaciół ludzkości, oddalamy się również od swoich czasów, a myśli nasze bieżą w bezmiar wieczności. Bo choć grobowce nie przyciągają oczu wspaniałością blasków, jak pogodne niebo gasnącego dnia, nie wabią wzroku ku niebiosom, jak wierzchołki gotyckich wieżyc,—to jednak, gdy pamięć wywoła z przeszłości postać świetlaną, gdy powie gdzie spoczęło tej postaci miłujące serce, gdy umysł zapyta o ducha ożywiającego to serce— wówczas wiara uniesie myśli ludzkie ponad gwiazdy: ku wieczności.

Ku wieczności zdążają człowiecze myśli pielgrzymie i z nad grobowca Elizy Orzeszkowej na cmentarzu grodzieńskim, z nad grobowca drzemiącego u brzegu błękitnego Niemna. Wody rzeki szemrzą łagodnie. Wtórzą im poszumem liście drzew cmentarnych. Myśli wzbijają się ku przestworzom — śladem natchnień Poetki naszej ziemi, Poetki, co wstające z rannych zórz — z za grodzieńskich lasów i pagórków— słońce witała z nami, jako zwiastuna lepszej doli ludzi, ludu, ludów...

STANISŁAW ZIEMAK

LISTY

* * *

Od lat moich młodych gorącym byłem wielbicielem autorki, która tak żywo interesowała się nami, t. j. młodem, na widownię życia wstępującem pokoleniem. Z jakim zapałem czytałem *Widma!* I na podstawie *Widm, Zygmunta Ławicza i jego kolegów* oraz *Szalonej* Kraszewskiego napisałem wkrótce po ukończeniu uniwersytetu przeznaczony dla Petersburskiego *Kraju* artykuł o prądach, które młodzież ówczesną porywały. Redakcja rzuciła do kosza niedojrzały płód młodzieńczego pióra, kopję zachowałem na razie w tece, gdzieś się potem zapodziała i dopiero po latach kilkunastu znowu do Orzeszkowej wróciłem. Było to na raucie jakimś w Krakowie, spotkałem tam czcigodnego Piotra Chmielowskiego i nieśmiało go zapytałem, czyby do przygotowującego się wówczas zbiorowego dzieła ku czci znakomitej autorki nie zechciał przyjąć drobiazgu z pod mego pióra. Uzyskawszy uprzejmą jego zgodę, napisałem *Pod wrażeniem Chama.*

Uważałem to za kartę wstępu do Orzeszkowej i niedługo potem, w drodze powrotnej po Świętach Bożego Narodzenia z Mińszczyzny do Krakowa, zatrzymałem się w Grodnie i do drzwi jej zapukałem. Od tego czasu kilkakrotnie powtarzałem krótkie do niej wizyty w przerwach między jednym pociągiem a drugim. Dom prowadziła otwarty, po staropolsku gościnny; osób kilka i więcej zawsze u niej znajdywałem i wszystkich nas zapraszała do obiadu o godz. 5-ej. Pełna dostojności, robiła wrażenie monarchini otoczonej dworem; rozmowy toczyły się poważne, o sprawach i rzeczach kraj cały obchodzących; sędziwe-pani domu widocznie nie o rozrywkę dla siebie i nie o zabawienie gości chodziło, ale o to, aby każdy w owej ciężkiej epoce rusyfikacyjnego ucisku wyszedł z pod jej strzechy pokrzepiony na duchu, z odwagą i chęcią do wytrwania w pracy i walce. Ani razu jednak nie nadarzyła mi się sposobność do intymniejszego sam na sam z nią.

Bliższy i serdeczniejszy stosunek łączył ją z bratem moim najmłodszym, Kazimierzem; wysoko ceniła jego talent powieściopisarski i w stałej była z nim korespondencji, która zaginęła w czasie zawiej ruchy rewolucyjnej. Odwiedziła go w r. 1908 w Rakowie, w rodzinnem gnieździe naszem, które do rąk jego po śmierci ojca naszego przeszło i tam z nami kilka niezatartych w pamięci naszej dni spędziła.

„Ani fale wody wiatrem chłostane,—słowa Kornelji w *Westalce*— ani chmury niesione na jego skrzydle nie dorównywają szybkością tej, z jaką ludzie i rzeczy przemijają w przestrzeni i czasie. Przestrzeń i czas pełne są cieni tego, co było, a już nie jest“... I im szybszem, przerażająco szybkiem staje się *tempo* cywilizacji, tem szybciej odchodzi w cień to nawet, co w świecie ducha blaskiem piękna i ży-

ciodajnem ciepłem jaśnieje i nad stuleciami jaśniećby powinno. Rosną i gromadzą się stosy druków, coraz trudniej w masie tej rozejrzeć się i zorjentować. Potężna liczbą głupota jest w nieustającej pogoni za „ostatnią nowością", dyplomy na ostatnią nowość rozdaje sprytna i niesumienna reklama, za reklamą idzie moda, a moda każe z wyniosłą pogardą patrzeć *dziś* na to, co *wczoraj* jeszcze przedmiotem słusznej czci było.

Ile to entuzjazmu wywoływały niegdyś te dwa wyrazy *Eliza Orzeszkowa!* Przypominam wielką wspólną ucztę wigilijną w Petersburgu pod przewodnictwem Spasowicza w r. 1886. Przemawiali Erazm Piltz, Leon Połoński, Tokarzewicz-Hodi, dr. Rymowicz, przybyły z pod Mińska Aleksander Jelski; wznoszono rozmaite toasty, przyjmowane z należnem, lecz chłodnem uznaniem, ale oto wymienił ktoś imię Orzeszkowej i wybucha burza oklasków, serdeczny zapał ogarnia nas wszystkich, przeważnie ziomków jej z Litwy i Rusi. Jak to dalekiem wydaje się dziś! I mimowoli narzuca się nieraz pytanie, czy wynalazek druku pozostaje nadal tem samem dobrodziejstwem, jakiem był w wiekach ubiegłych; czy słowo drukowane, brzydkie i złe, nie przytłacza ciężarem ilości i nie udaremnia pożytku, który niesie słowo myślą Bożą natchnione.

A takiem było słowo Orzeszkowej. Serce szerokie, czujące niedolę ludzką z głębokością i żywością, którą nie prześcignął jej nikt, i umysł wzniosły, a kontemplacyjnie nastrojony harmonijnie skojarzyły się u niej w tem szukaniu prawdy absolutnej, które treścią jej życia było. Za młodu hołdowała filozofji pozytywistycznej, upragnionej jednak przystani dla ducha znaleźć w niej nie mogła, zbyt boleśnie uświadamiała sobie nicość świata, w którym myśli rozumnej nie widać i nicość człowieka, który świata przekształcić nie może. Ale czy płacz duszy nad nicością bytu nie świadczy, że nie jest to nicość absolutna, lecz tylko niedostateczność i znikomość, przez którą i ponad którą wznosimy się ku temu, co nieznikome, niezmienne, wieczne? Czy zwątpienie o Bogu z żądzy Boga płynące nie jest etapem ku pogłębieniu myśli o Bogu i wiary w Boga? Ten przełom w życiu wewnętrznem Orzeszkowej między pozytywizmem a chrześcijaństwem wyraża *Westalka.* Nie wierzy ona ani w Westę, ani w jej ogień, który czci, jako symbol celu wzniosłego, lecz złudnego, za którym tęskni jej dusza. Cel jednak, w którym się skupiają wszystkie najwyższe i najczystsze westchnienia nie może być celem złudnym; wyjaśnia się to przed nią w chwili męczeństwa: „O Duchu świata, duchu niezmordowanie w piersiach ludzkich pracujący, przeczyłam ci i bluźniłam, a tyś był we mnie!"

Westalka, jedna z rzeczy najgłębszych w literaturze naszej wspaniałym jest w potędze swej wyrazem nastroju, który przenika wszystkie

utwory Orzeszkowej; treścią ich, jak wiemy, jest najczęściej ziemia ojczysta, której ducha tak niezmiernie głęboko i rzewnie czuła—i czyż nie powinna być nam, synom tejże ziemi, szczególnie bliską, zwłaszcza dziś, gdy niwelacyjny wiatr centralizmu, który od Moskwy szedł przed wojną, zawrócił ku Zachodowi i stamtąd, od Warszawy, na nas pędzi i, zmiatając wszelkie cechy odrębności krajowej, nawet chatom po wioskach odbiera ich starodawny swoisty wygląd...

Ukochała Orzeszkowa rodzinną litewsko-białoruską, nadniemeńską naturę we wszystkich jej objawach wielkich i małych, jej trawy i kwiaty, jej niebo i powietrze, szumy jej znikających lasów i smutek nieuprawnych bagnistych przestrzeni, ukochała tę jej pierwotność i ubóstwo i tak nierozłącznie z pierwotnością tą i ubóstwem związaną poważną, uroczystą, melancholiczną zadumę, którą widzimy zarówno w mistycznych wzlotach jej wieszczów, jak w wielkiej w pokorze swej i prostocie postaci Chama i w cichych ofiarach Zenona z *Melancholików*, błogosławiącego swój smutek, „bo on jest mistrzem, który naucza ludzi, jaką jest wola Boża". — „Oczyszczenie życia z najdrobniejszych krzywd ludzkich, miłość ziemi i ludzi posunięta do ofiar sprowadzających cierpienia chociażby najcięższe" — tak streściła Orzeszkowa w *Melancholikach* swoją myśl zasadniczą. Nie olśniewa ona, ani porywa nowością, ale jakże działa głębokością i siłą akcentu, jak żywo czujemy, że miłość tej ziemi i jej ludzi nie była frazesem, ale wydobywała się i szła z najgłębszych głębin duszy i blaskiem była „tego gorejącego słupa, który przyświeca drogom ludzkim, a w mowie ludzkiej nosi nazwę ideału" (Australczyk)" *)

Po Mickiewiczu i Syrokomli w dziełach Orzeszkowej najwyraźniej i najpiękniej się wcielił litewsko-białoruski pierwiastek twórczości polskiej.

* * *

Podaję tu listy Elizy Orzeszkowej prawie wszystkie, jakie posiadam, wszystkie żywo i silnie oświetlają jej postać. Psychologicznie ciekawym jest list trzeci, wprowadzający w tajniki jej twórczości; listy V i VI dotyczą powieści *Ad Astra;* w liście VII obok szczegółów o *Ad Astra* znajdujemy wymowną i słuszną obronę haseł pracy organicznej, które głosiła wraz z pozytywistami Warszawskimi w latach ciężkiego kryzysu po klęsce 1863 r. w liście VIII mowa o nagrodzie Nobla, do której przedstawialiśmy Orzeszkową w 1904 roku. Nagrodę otrzymał wówczas największy z pisarzy polskich, H. Sienkiewicz. Ale jeśliby zasadniczym warunkiem jej otrzymania miała być, według myśli

*) Por. M. Zdziechowski „Szkice Literackie" (Warszawa 1900).

fundatorów, zasługa w szerzeniu tych uczuć dobrych w słońcu Ewangelji poczętych, którym, jako cel daleki, świeci wszechludzka idea braterstwa bez różnicy rasy, narodowości i wyznania, to któżby u nas więcej, niż Orzeszkowa, na nią zasłużył?

Listy drukuję w całości, a więc z temi pochlebnemi dla mnie słowami, którebym opuścić musiał, gdybym powodował się niepotrzebną tu, zdaniem mojem, skromnością, wierzę bowiem w inteligencję czytelnika i sądzę, że zrozumie on, iż owe serdeczne słowa wyrazem są nadzwyczajnej, a szlachetnej, z dobroci serca płynącej uprzejmości, którą odznaczała się El. Orzeszkowa; cechą zaś osoby uprzejmej z przyrodzenia jest to, że z naciskiem, nieraz przesadnym naciskiem podkreśla każde miłe i dobre słowo, jakie ma do powiedzenia temu, z kim rozmawia. W danym wypadku uprzejmość jej wypływała ponadto z wdzięcznego uczucia, z jakiem przyjęła moje o niej studjum*), w którem oceniła zrozumienie i przejęcie się tem właśnie w jej twórczej pracy, co ona uważała w ostatnich latach swego życia za esencję i testament swej myśli.

MARJAN ZDZIECHOWSKI

*) W *Szkicach Literackich* (Warszawa 1900).

LISTY ELIZY ORZESZKOWEJ
do prof. M. Zdziechowskiego.

Grodno, 28.I 1898 r.

Szanowny Panie.

Z całego serca dziękuję za miłe słowa listu i za książkę*), której nie miałam czasu jeszcze dokończyć, ale część pierwszą przeczytałam z taką rozkoszą, z jaką zazwyczaj czytamy o rzeczy nowej dla nas, a zajmującej i w niezmiernie zajmujący sposób przedstawionej. Poezja bajroniczna w Czechach była mi zupełnie nieznaną; nie wiedziałam o niej nic i wdzięczną jestem Panu za odkrycie tej kartki umysłowych dziejów narodu, z którym dość wiele miałam i mam stosunków. Niecierpliwie oczekuję dni wolnych, aby książkę tę czytać dalej, a obecnie mam ich nie wiele dla tego, że rozpoczęłam pisanie rzeczy, która mnie pochłania, a jest trudna, bo nowa. Ma to być utwór sceniczny coś nakształt dramatu, pisze się powoli, a przywiązuje do siebie bardzo. Przypuszczam, że może czas nadaremnie stracę i w tym kierunku nic znośnego zrobić nie potrafię, lecz ponieważ przyszło na myśl, próbuję.

Byłabym nieskończenie wdzięczną szan. Panu za obdarzenie mię adresem w Moskwie brata Pana, p. Kazimierza. Pisał do mnie ze wsi, skąd miał odjechać do Moskwy. Odpisać nie mogłam z powodu nie wiadomości adresu, a nie chcę aby sympatyczna nić zerwała się z mojej winy.

Pisał mi kiedyś brat Pana o dziele rozpoczętem przez Pana p. t. A d A s t r a. Czy Pan je pisze? Mają to być podobno studja o pisarzach, wzbijających się w strefy gwiazdziste, ale naszych, czy obcych, jakich, nie wiem.

Proszę o przebaczenie za te pytania i wogóle list, oczekujący odpowiedzi i niech Pan przyjąć raczy z wyrazami szacunku głębokiego, serdeczne i pełne wdzięczności uściśnienie dłoni.

El. Orzeszkowa-Nahorska.

* * *

Grodno, 26.VI 1898 r.

Szanowny Panie.

Za zamiar odwiedzenia mię w Grodnie, tak niezmiernie mi pożądany, wdzięczna ogromnie, śpieszę jednak donieść, że zły los nie pozwoli mnie tym razem z tego uśmiechu swego skorzystać. Za dni parę

*) M. Zdziechowski: „Byron i jego wiek" tom II.

nie będę już w Grodnie. Wyjeżdżam na kilka tygodni do Białowieży, w celu obejrzenia naszej puszczy i z powodu przyczyn różnych ani wyjazdu opóźnić, ani nawet przyśpieszyć nie mogę. Śpieszę donieść o tem, lękając się, aby ofiara zboczenia z drogi i przedłużenia jej, którą sz. Pan na rzecz moją chciał ponieść, nie była dla mnie nadaremną. Niech Pan pozwoli mi pocieszać się nadzieją, że przyszłość zwrócić może stratę, którą teraz ponoszę. Pobyt w puszczy uśmiecha mi się nadzieją zobaczenia rzeczy wspaniałej pod względem przyrody, podobno ciekawej i oryginalnej pod względem miejscowego ludu. Może potrafię ten kawał kraju i narodu przez żadne pióro jeszcze nie tknięty do literatury wprowadzić. Byłoby to tak wielkiem szczęściem, że prawie nie śmiem o niem marzyć, jednak próbować to obowiązek. Postaram się go spełnić, a może siła spłynie mi z góry od Źródła wszelkiej siły. Odgadł Pan w duszy mojej głęboką wiarę w Siłę, Wolę, Mądrość, i Dobroć niepojętą i doskonałą, której posłuszni być winniśmy. Gdyby nie ona, ta wiara, jużbym nie żyła, tak mię tu nic nie trzyma, a wszystko gdzieindziej rwie.

Z wyrazem szacunku głębokiego, łączę braterskie mocne uściśnienie dłoni.

El. O.

* * *

Grodno, 19. I 1899 r.

Szanowny Panie.

Za pamięć — bardzo mi drogą — serdecznie dziękuję. Nieraz myślę z żalem, że tak mało skorzystałam z chwilowej bytności Pana w Grodnie. O wiele rzeczy zapytać, o wielu pomówić z Panem pragnęłam, wypadek zrządził, że jednocześnie przybyli goście inni. Jakkolwiek bądź, ogromnie dziękuję Panu za ten dowód życzliwości i proszę, aby— jeżeli podobna — ostatnim nie był.

W ostatnich zresztą dniach spędziłam z Panem parę godzin, czytając artykuł, raczej studjum w Słowie, na którego każdy wyraz zgadzam się w zupełności, bardzo zaciekawiona do tak mało u nas znanego myśliciela, z którym Pan nas w studjum tem zaznajomił.

W tych dniach otrzymałam ze Lwowa wiadomość bardzo zajmującą o przychodzącym do skutku Uniwersytecie ludowym. Proszą mię o odczyt, osobiście lub przez zastępstwo wygłoszony. Nie wiem w jakich rękach znajduje się sprawa, bo od tego wszystko zależy, ale sama przez się jest ważną i pociągającą. Tylko, niestety, tej zimy jestem dziwnie pozbawiona możności pisania. Jakby wszystko skamieniało we mnie. Żadnego dzwięku pieśni! Doświadczałam już tego nieraz, zwykle

przechodziło, lecz zawsze czuję trwogę: może nie przejdzie. Zdaje się, że to jedna z najciekawszych zagadek bytu ludzkiego, to zjawianie się i znikanie w człowieku możności wyobrażania i odtwarzania. Czasem jest tak silną, obfitą, porywającą, że na całe dnie starczy, spać nie daje, całkowicie innem od rzeczywistego życiem otacza, — czasem znika jak strumień wyschły, milknie, jak echo przebrzmiałe, a to, co po niem pozostaje, porównać można do piasczystej, spieczonej, wyschłej roli, z której powiewy życia podnoszą tylko kostniejącą i gorzką kurzawę. Potem, zaczyna się coś wewnątrz dziać: powstaje jakaś spiewność wewnętrzna, po głowie wiją się jakby pieśni bez słów, oderwane nuty muzyczne, motywy uczuciowe i myślowe, oderwane, niedokończone, rojne, w rozmowie potocznej pełno słów i zdań niepotocznych przypływających same przesię skądciś, bez wołania, jakaś ekzaltacja wewnętrzna, przesadzająca każde wrażenie, podnosząca do wyższej, niż pospolicie potęgi każde zetknięcie ze światem zewnętrznym, poczem, prędzej lub później, po kilku dniach lub tygodniach, pomysły do pisania, z ogromną łatwością wykonawczą z mnóstwem wizji wewnętrznych tak licznych, że trzeba się od nich bronić, tak naglących, że trzeba się im poddawać... Trwa to czas jakiś: dnie, tygodnie, miesiące i znowu znika, coś we wnętrzu zastyga, twardnieje, — pustynia po której wieje nuda, czasem aż rozpacz życia...

Opisałam Panu te stany, pewnie zbyt długo, lecz dla tego, że wydają mi się zagadką natury zupełnie duchowej — nie fizycznej, bo żadne przyczyny cielesne niczem tu nie przeszkadzają, ani pomagają.

Jedno i drugie — pełnia i próżnia, jałowość i żyzność, — mogą pozostawać zarówno w zdrowiu i w chorobie, przy pełni sił fizycznych i ich osłabieniu, w gwarze i ciszy, wśród uciech i zgryzot. Jestto coś co przybywa z zewnątrz i zdaleka — od sfer tajemnic nieprzeniknionych i przeznaczeń w przyczynach swych niezbadanych — od tego zapewne ośrodka wszechbytu, z którego rozchodzą się promienie wszystkich sił, świateł i ruchów, ku któremu też schodzą się wszystkie nici wszystkich pasem, rozsnutych na krośnach wszechświata. Mam wiarę, iż kiedyś, za grobem, spotka nas przeraźliwa wiedza wszystkich zagadek i wszystkich słów naszych biednych losów i w to także wierzę, że najrozumniejszymi będą tam — tu najpokorniejsi, to jest najmniej ufający swemu rozumowi.

Niech mi Pan przebaczy to długie pisanie i poczyta je za wielką chęć dzielenia się z Panem myślami najważniejszemi.

Z szacunkiem głębokim i przyjaźnią rzetelną rękę Panu ściskam.

El. Orzeszkowa.

* * *

Grodno, 30.IX 1900 r.

Spieszę z odpowiedzią na miły list Szanownego Pana, za który serdecznie dziękuję.

W Wilnie nie mieszkałam nigdy. Założyłam tam księgarnię w roku 1879-m, w celu wzmożenia tam czytelnictwa polskiego i wydawania książek takich, jakich publiczność litewska potrzebowała najwięcej. Administrował księgarnią księgarz fachowy (p. Wacław Makowski), ja zaś przyjeżdżałam często z Grodna i spędzałam w Wilnie po dni kilka. Wszystko szło dobrze, ale zaszły jakieś knowania, intrygi, nawet denuncjacje, wskutek których księgarnia z rozporządzenia rządu zamkniętą została, a mnie skazano na pięcioletni pobyt w Grodnie, bez prawa wyjazdu, pod jawnym dozorem policji. Wydawnictwa nie były, jak to widzę teraz, b. umiejętnie prowadzone, jednak niektóre, jak np. „Literatura polska z ostatnich lat 16-stu" Chmielowskiego, dużo oddziałały na skosmopolityzowane podówczas umysły młodzieży litewskiej, na rzecz której wydałam tam także swoje „Widma". Kalendarze wileńskie nasze, mały i większy, rozkupione były w b. znacznej ilości egzempl. ale, niestety, raz tylko wyjść mogły. O tej historji wileńskiej pisać, a tem bardziej drukować wiele niepodobna, ale opowiedzieć możnaby wiele i jeżeli Pana to zajmować będzie, przy widzeniu się kiedykolwiek opowiem. W Grodnie zamieszkałam na stałe w r. 1869-m po części dla tego, że mieszkała tu wówczas moja matka, po części, że tak mi zadłużono majątek (Miłkowszczyznę), że już go w ręku, przy swej niepraktyczności zwłaszcza, utrzymać nie potrafiłam. Ale o tej drugiej przyczynie piszę tylko dla Pana, bo są to sprawy prywatne, natury smutnej, o których nigdy nie tylko nie piszę, lecz i nie opowiadam, tak, że teraz już, po upływie lat 30-stu, nikt o nich nie wie. Tyle odpowiedzi na zapytania Szanownego Pana.

Tego lata byłam ciężko chorą i lekarze wyprawili mię do Kissingen, gdzie spędziłam kilka tygodni dość przyjemnych. W powrocie, wzięłam sobie od Geb. i Wolffa studja literackie Pana, z dewizą A d A s t r a i już je przeczytałam z rozkoszą taką, z jaką czytam zawsze wszystko, co z pod pióra Pana wychodzi. Dumną i szczęśliwą czuję się, że pióro to moim pismom kilka kart poświęciło.

Do Białowieży jechać miałam na 3—4 tygodni zaraz po powrocie z zagranicy, ale przeszkodziły mi odbywające się tam b. huczne wyprawy myśliwskie. Teraz gdy echa ich już w kniejach żubrowych przebrzmiały, wyjeżdżam tam jutro na czas znacznie krótszy, byle by trochę dni w ciszy wiejskiej spędzić i na las w jesienne barwy obleczony okiem rzucić. Adres pana Kruszewskiego jest: gubern. Grodzieńska,

w Białowieży, Klemensowi Kruszewskiemu. Pewna jestem zupełnie, że list Pana sprawi tym mieszkańcom puszczy, zacnym i miłym, radość prawdziwą, a odwiedziny jeszcze większą i żywszą. Ja tam bawić będę do 12—14 września st. st.

Z szacunkiem bardzo głębokim i uczuciem serdecznego oddania dłoń Panu ściskam.

El. Orzeszkowa.

* * *

Najszanowniejszy i drogi Panie. *Grodno, 24.XII 1900 r.*

Dziś otrzymany list Pana sprawił mi przyjemność niewymowną. Dziękuję za pamięć o mnie, dziękuję serdecznie za zamiar odwiedzenia mię w Grodnie, który, oby się spełnił! Nie wyjadę z domu, ani teraz, ani przez całą zimę, aż do kwietnia, w którym to miesiącu mam postanowienie uczynić wycieczkę do Wilna w sprawie dość ważnej i o której pragnęłabym bardzo z Szanownym Panem pomówić. Pragnęłabym też poprosić Pana o radę w pewnej kwestji literackiej: piszę coś, od roku już z przestankami, co nie jest powieścią, lecz jakimś rodzajem nowym i dziwnym, z którego sama przed sobą dokładnej sprawy zdać nie mogę. Byłabym prawdziwie szczęśliwą, gdybym Panu właśnie plan tego utworu powierzyć, cząstkę jego przeczytać mogła i z Pana właśnie ust usłyszeć, czy to kończyć warto i czy w treści i formie coś poprawić, ulepszyć by się nie dało. Nawet bym za to nie przepraszała Pana, bo wiem, że literatura jak najsilniej, a moja osoba trochę Pana obchodzi, za co ostatnie wdzięczną jestem Panu bez granic. Jeżeli Pan przyjedzie, to postaram się o możność parogodzinnej rozmowy z Panem we dwoje. Usprawiedliwiam zaś tę chęć i próbę swoją tem, że z powodu mieszkania w Grodnie, pracuję tak samotnie, jak to się może nigdy żadnemu autorowi nie zdarza, i tem, że w żadnym umyśle krytycznym w Polsce nie pokładałabym tyle ufności, ile jej w umyśle Pana pokładam.

Na wypadek, gdyby choroba Ojca Pana, nad którą szczerze ubolewam, przeszkodziła Panu nawiedzić progi moje, znowu prośba. Niech Pan łaskawie uwiadomić mię raczy jakie to nowele moje przetłomaczone są na jęz. chorwacki i do kogo mam się udać z prośbą, abym jeden egzemplarz tego tłómaczenia otrzymać mogła?

Panu Kazimierzowi za list, również dziś otrzymamy serdecznie dziękuję, nie odpisując natychmiast, lecz obiecując sobie tę przyjemność, że uczynić to będę mogła rychło i obszernie.

Najlepsze życzenia na rok i wiek nowy, słowa szacunku najgłębszego i serdecznie przyjaznych uczuć przesyłam.

El. Orzeszkowa.

* * *

Grodno, 14.II 1901 r.

Szanowny Panie.

Za dwie broszury łaskawie mi przysłane najserdeczniej wdzięczną jestem. Przeczytałam je z wielką korzyścią, bo niektórych zawartych w nich szczegółów nie znałam, a w wielu poglądach na to, co treść ich stanowi, uczułam się utwierdzoną. Zbiorek nowel swoich ośmieliłam się przesłać dla tego, że może w chwili znużenia pracą naukową, w jednej z tych chwil, w których oczy zmęczone lub smutne z niejakiem orzeźwieniem spocząć mogą na drobnym kwiecie polnym, przerzuci Pan te drobiazgi i przypomni sobie serce dalekie, lecz bardzo Panu przyjazne.

Dziękuję za słowa zachęty do dalszego pisania rzeczy, do której się przywiązałam, lecz o której zdania własnego w żadem sposób dotąd wyrobić sobie nie mogę, tak jest od wszystkich innych, moich i nie moich, odmienną, dziwną. Chwilami, sama przed sobą żartuję, że jeśli to jest do czego podobnem, to chyba do listów Abelarda i Heloizy w których rozumowania i filozowania przeplecione są cieniuchną, purpurową nicią erotyczną. Dla tych to właśnie wątpliwości i niepewności pragnęłam z Panem o tem pomówić, bo praca jest duża, specjalne i oryginalne warunki, w których się wykonywa, czyni ją trudną; więcej niż przykro byłoby gdyby poszła na marne. Jednak — w imię Boże — posuwamy się dalej, powoli, lecz ciągle. Do jesieni może skończymy, ale potem trudności będą z wydaniem, bo nie wielu u nas jest wydawców dość odważnych, aby wyprowadzać na światło rzeczy oryginalne i — niestety! — poważne.

Ogromnie wdzięczna, że w tak ciężkim smutku, chciał Pan poświęcić kilka godzin na rozmowę ze mną, marząc, że kiedykolwiek będę mogła znowu powitać Pana w domu moim, przesyłam wyrazy szacunku najgłębszego i — jeżeli Pan pozwoli, — serdecznej przyjaźni.

El. Orzeszkowa.

* * *

Grodno, 20. I 1902 r.

Najszanowniejszy i drogi Panie.

Z całego serca dziękuję za list, który słowem ciepłem i pamięcią o mnie życzliwą zaświecił mi razem ze świąteczną gwiazdą. W dziwnem tem życiu naszem zdarza się niekiedy, że krzepiące wody biją ku

nam ze źródeł z pozoru najoddaleńszych i rzeźwiące powiewy przybywają od szczytów, ku którym z nieśmiałością wzrok podnosimy. Pan znajduje się na szczycie myśli i działania, ku któremu wznoszę wzrok pełen czci. Praca łączenia w syntezę zgodną odłamów plemienia wrogich sobie lub conajmniej nieznających się nawzajem z jednej strony, a z drugiej udział w spirytualizowaniu niejako myśli ludzkiej, która rozpaczliwie zabrnęła w materyę, są to bardzo wysokie tory, na których towarzyszę Panu myślą głęboko dążeniom Pana współczującą i częstem, serdecznem wspomnieniem. Dziękuję również, że Pan chce wiedzieć coś o robotach moich. Ten odczyt o Krasińskiem leży w ciemnej szufladzie; nie posłałam go do druku wcale. Na jednogodzinną pogadankę dla Wilna, któremu głównie idzie o usłyszenie poprawnej mowy polskiej, było to może dobre, ale po namyśle przyszłam do przekonania, że drukować tego nie powinnam, jako rzeczy w stosunku do wielkości przedmiotu zbyt pobieżnej i ułamkowej. Co do Ad Astra, z którego wyjątków parę czytałam Panu zeszłej zimy, to przez długie miesiące, z winy okoliczności rozmaitych robota była przerwaną, myślałam nawet że zaniechaną, gdy w tych dniach właśnie spółpracownik mój nadesłał mi parę rozdziałów dalszych, pięknie napisanych, które czytając uczułam ochotę kończenia utworu, tem większą, że jest on już niedalekim końca. Ale nie mam wcale pewności, czy tę ochotę w czyn zamienić będę mogła. Czuję się tej zimy bardzo nieusposobioną do pracy pisarskiej; znużenie wielkie mię ogarnęło i rojem obleciały mię zwątpienia. Fizycznie też słabą jestem; ruch serca mam podobno zbyt powolny, co na działalność mózgu nie może źle nie wpływać. Jednak, około 4-ch miesięcy zimowego zamknięcia mając jeszcze przed sobą, nie tracę zupełnie nadziei, że w pomyślniejszym jakimś momencie skończę Ad Astra, o którego zresztą wartość artystyczną bardzo się lękam. Forma nowa i dziwna. Dwie bardzo różne dusze i dwa bardzo różne pióra, rozmawiające z sobą o rzeczach bardzo oderwanych...

Nie mogę dotąd zdobyć sobie miary i sądu, a brak ten trochę też przyczynia się do mojej bezwładności. *Tygodnik ilustrowany* drukuje teraz przeszłoroczną moją powieść, ze sfery szlachty zagrodowej, w której obracam się ze swobodą zupełną. Spędziłam nad powieścią tą zeszłej zimy kilka szczęśliwych tygodni. Żałuję niezmiernie, że nie mogę czytać artykułów Pana mających związek z powracającą na widnokrąg myśli polskiej ideą mesyanistyczną, wiem o niej z (Idei polskiej) Szczepanowskiego, którą czytałam zagranicą i z historji biednego L. Czy jednak ta nowa, czy powrotna fala, musi przekreślić do szczętu tę, która powstała po r. 1863-m i na której przez lat przeszło 30, życie narodu płynęło nad otchłaniami? Mnie się zdaje, że nie, że ma ona tylko pogłębić, oczyścić i wzbić wyżej. Po strasznem rozbiciu, rozkru-

szeniu, przytłoczeniu, któregośmy wówczas doznali, hasło pracy organicznej i wiedzy — potęgi było dobroczynnem już przez to samo, że było jakiemś hasłem, skupiającem okruchy w jakąś całość i w ciemności absolutnej niecącem jakąś gwiazdę nadziei. Bez pracy organicznej zresztą i bez wiedzy naukowej, społeczeństwo żadne i w żadnym momencie, jak mi się zdaje, obejść się nie może. Zła strona ewolucji tej była w tem, żeśmy na polu pracy organicznej trafili na bagnisko karjerowiczowstwa i groszorobstwa, a na polu wiedzy zabrnęli w sceptycyzm i negację. Więc też niektórzy z nas rychło się spostrzegli i drogi własnego. oraz publicznego ducha prostować poczęli. Ze skruchą uderzyli się w piersi, a rozpoznawszy ułomność i pracy i wiedzy ludzkiej, szukać poczęli wzrokiem po wyżynach źródła mocy wszelkiej i jedynie doskonałej. Reakcji tej nie dokonają tylko następcy nasi; myśmy sami ją rozpoczęli; tak, jak ideału patryotycznego Wyspiański nie przywraca ołtarzowi narodowemu, bo myśmy go nigdy z tego ołtarza nie strącali, a nawet w momentach najzuchwalszych i najgrzeszniejszych negacyi, myśmy się przed tym ideałem zawsze, wiernie, żarliwie modlili. Mnie się zdaje, że patryotyzm Wyśpiańskiego może być objawem znamiennym i nowym tylko wobec szkoły piśmienniczej najnowszej, t. zw. Przybyszewszczyzny, ale nie wobec pokolenia pisarzy popowstaniowych. Cenzura rządowa z jednej strony, a z drugiej sama forma literatury realistycznej nakładały tłumiki na głosy nasze, lecz naród je chyba słyszał, bo niemi przecież żył i tę godzinę nocy najciemniejszą przeżył, tak nawet przeżył, że nawet obcy, nawet wrogowie zmuszeni zostali do zawołania: żyje! Nie zdaje mi się, aby Wyspiański miał prawo stawać wobec pokolenia naszego w roli wskrzesiciela patryotyzmu, bo on pod piórami naszemi nie umarł, Boga mamy za co—i jak bardzo!— o przebaczenie błagać, ale Ojczyzny, nie! Piszę to wszystko Panu *de l'abondance de coeur*, tyle już razy spotkałam się z twierdzeniem, że Wyspiański wskrzesza patryotyzm i odradza literaturę. Mnie się zaś zdaje, że on tylko w inną stronę wygina formę literacką, a chociaż to jest istotnie talent duży, z zupełną pewnością jeszcze powiedzieć nie można, czy wygnie ją w kształt doskonałego piękna; dotychczas bowiem ono doskonałem w dziełach jego nie jest. Niech mi Pan przebaczy tę długą tiradę *pro domo sua* i poczyta ją za dowód bardzo głębokiego zaufania. Proszę też aby Pan wierzył, że każde odezwanie się Pana do mnie jest mi bardzo drogiem i sprawia mi wiele dobrego, że okiem pełnem serdecznego zajęcia ścigam wysokie drogi Pana, że ma Pan we mnie pełną głębokich uczuć szacunku i wdzięczności przyjaciółkę.

El. Orzeszkowa.

* * *

Grodno, 22. 6. 1904 r.

Szanowny i drogi Panie. Ktoś, kiedyś, ale z pewnością tego lata i wkrótce, przyśle Panu do podpisania jakiś skrypt, tyczący się osoby mojej, o którego treści dla przyczyn, które Pan zrozumie, szczegółowo mówić mnie niepodobna. Tyle tylko powiem, że idzie w nim o otrzymanie dla mnie nagrody Nobla.

Jakim sposobem ja w tę robotę wmieszaną zostałam, opisywać trudno i wina w tem nie moja. A pozwoliłam aby mię w to wmieszano, ponieważ nie idzie tu tylko o mnie. Rzeczy takie pozostają też własnością narodu i rozpalają nad nim choć nie duży promyczek, świadczący, że on żyje. Więc proszę serdecznie o złożenie na tej karcie, która do Pana przybędzie, podpisu swego i, jeżeli znajdzie to Pana jeszcze w Krakowie, o wyjednanie jednego lub paru podpisów więcej u pp. prof. wydziału filologicznego, bo ci tylko, wedle ustawy, posiadają prawo do przedstawienia kandydatur. Mam wiadomości ze Szwecji, że tylko dopełnienia tej formalności tam czekają, aby postanowienie zapadło w r. 1905-m na rzecz, mniejsza o to że moją, ale Polski. Ci którzy w Polsce zajmują się tą sprawą i pomocy mojej zapotrzebowali, proszą, aby Szanowny Pan, po złożeniu podpisu, czy podpisów, kartę przesłać raczył do Warszawy, do redakcji tygodnika „Ogniwo" Żurawia 17. Łączę do ich prośby swoją i tysiące najmocniejszych przeproszeń za trud sprawiony, za śmiałość i ufność, z któremi zwracam się do Pana.

Znajduję się w przedchwili wyjazdu na kuracyę, niedaleko, bo o 4 mile od Grodna, do Druskienik. Adres mój niezmieniony: do Grodna.

Z szacunkiem najwyższym i serdecznie przyjaznem uczuciem dłoń Pana ściskam

El. Orzeszkowa

* * *

Grodno, 14. XII. 1909 r.

Najszanowniejszy i bardzo drogi Panie.

Głęboko zmartwiona, że życzenia Pana w chwili obecnej spełnić nie mogę, spieszę o tem donieść, jako też za otrzymany wczoraj list niezmiernie mi cenny i miły podziękować.

Chora jestem obłożnie i mało mam nadziei, abym rychło wstać i do życia czynnego powrócić mogła, słabość fizyczna i sprowadzone

przez nią psychiczne niedomagania, uczynią mię przez czas pewien do pracy pisarskiej nie sposobną. Są to również przyczyny, dla których krótko dziś do Pana piszę, dla których dotąd jeszcze powinszowań i życzeń swoich Panu Kazimierzowi nie złożyłam. Że jednak te życzenia, tak dla nowego narzeczonego, jak dla całej Jego rodziny, są najlepsze i gorące, że z wdzięcznością i rozrzewnieniem wspominam złote chwile, któremi w Rakowie, tak hojnie obdarzoną zostałam, o tem wątpić niepodobna.

Niech Pan przyjmie serdeczny wyraz tych moich szczerych, tych moich najlepszych uczuć, które z pełnem głębokiego szacunku uściśnieniem dłoni Panu przesyłam.

El. Orzeszkowa.

DO E. ORZESZKOWEJ:

8/3 — 79 r. Genewa
4. Plateau de Champel

Szanowna Pani.

Dziś właśnie doczytałem „Studium o powieściach Jeża". Wyświadczyłaś mi Pani wielki — wielki zaszczyt. Mam-że dziękować? — Nie — zrobię raczej tak: na przyszłość unikać będę błędów, któreś mi wytknęła.

Ze studium Pani nauczyłem się wiele — i za to należy się serdeczne ze strony mojej podziękowanie. Dzięki Ci więc, Pani!

T. T. Jeż.

Nie pewny jestem adresu Pani i dla tego do przesłania Jej niniejszego uciekam się do pośrednictwa Niwy.

* * *

(Wyjątek z listu)

MEYET LEOPOLD

1/1 — 1887 r.

„W tych dniach widziałem Korotyńskiego — siedział „nad Niemnem" (najnowszą powieścią p. Orzeszkowej). W ręku trzymał wielki, czerwony ołówek korektorski. Zamierzył się właśnie „nad Niemniem" i pragnął zgładzić wiele okazałych dębów tej okolicy. Ale taki go zachwyt ogarnął nad Niemnem (najnowszą powieścią p. Orzeszkowej), że ołówek, ów wielki i czerwony wypadł mu z ręki, złamał się i stał się już niezdatnym do wszelakich wojowniczych czynów „nad Niemnem". Co z przyjemnością komunikuję do wiadomości autorki tej powieści, której „nad Niemnem" odszukać nie będzie wszak trudno".

* * *

Bad Nauheim. Salinen 1—2.

Moja Najmilsza, Droga!

Nie piszę, nie mogę pisać! Kto wie czybym nawet mówić mogła, gdybym była z Tobą. Myślę, że nie. Przytuliłabym się tylko do Ciebie, wziąwszy w dłonie Twoją drogą rękę, milczałabym, a Tybyś i tak wiedziała, co myślę, co czuję.

Może milczałybyśmy obie, słuchając jak przechodzi — nie! jak cwałuje czas, nagląc opóźnione sprawy świata do biegu, do biegu...

Dalej! Dalej! Wszystko musi stanąć u mety w jakiejś wyrocznej godzinie. Wszystko, co jest, umykać z drogi temu co ma być i będzie. Kto zwłóczył, kto stał, kto w nieruchomość uwierzył, — idee, państwa, narody, musi teraz na skręcenie szyi dopędzać mety owej, — choćby paść. I pada, świst, trzask, tentęty gwałtownych, jak Walkyrje godzin. A wszystkie z sobą coś niosą — coś co się staje, co chce żyć, co musi żyć, i coś — co umiera.

Więc pewno byłoby tak, żebyśmy, milcząc, słuchały. Może—czekały. Chciałabym doczekać — nie już dnia, — ale pierwszego, leciuchnego odblasku — sprawiedliwości. Ale pewno nie doczekam, bo się mam fatalnie. Żyj więc i doczekaj chociaż Ty, Najdroższa! boś pracowała mocno, górnie i szlachetnie wraz — z czasem! Ty jesteś sama częścią tego pędzącego sprawy świata czasu.

Ogromnie, najtkliwiej ściskam Cię i całuję, Ty Droga!

M. Konopnicka.

d. 13/V 1906 r.

* * *

Moja serdeczna Elizo!

Cała jestem wstrząśnięta wiadomością o Twojej chorobie, i gdybym tylko miała jakie takie siły, leciałabym tam, żeby być przy Tobie i służyć Ci, Najmilsza! Moja, moja ukochana! Duchu dobry, duchu żywy, duchu czujący za tyle serc martwych, duchu, noszący wszystkie rany ukrzyżowania naszego! Całuję Twoje drogie ręce, i przytulam je do piersi, te święte robotniki boże, które współpracowały z Twą myślą jasną i wysoką, pociesz nas prędko, prędko dobrą wieścią o zdrowiu Twojem. A jak tylko powrócisz do sił, przybywaj, przybywaj do słońca, do morza, bo Cię to wzmocni, ożywi, pokrzepi.

My tu obie z Dulębianką od listopada. Ale nie chcę mówić o sobie, bo cała myśl moja jest z Tobą.

Żywy, gorący uścisk Ci posyłam. Obie Cię przytulamy do serca bardzo Ci oddanego, i zatroskanego o Ciebie!

Bądź-że nam rychło zdrowa! Jaknajrychlej!

M. Konopnicka.

Nizza d. 16/II — 1910.

ST. LENTZ:
PORTRET E. ORZESZKOWEJ W SALI POSIEDZEŃ RADY MIEJSKIEJ M. GRODNA

KILKA SŁÓW O KULCIE E. ORZESZKOWEJ W GRODNIE.

„Zmarłych pokoleń idealna sfera
W żywej ludzkości wieczne ma siedlisko,
A grób proroka, mędrca, bohatera
Jasnych żywiołów staje się kołyską".

Tak mówi w jednym z sonetów „Nad głębiami" poeta myśli, Adam Asnyk, określając w tych czterech wierszach istotę i znaczenie kultu jednostek, wyjątkowych, jednostek dla których synonimem życia była służba jakiejś wielkiej idei. „Idealna sfera" życia takich wielkich duchów jest dla potomnych tą jakąś „siłą fatalną", która nie pozwala pogrążać się całkowicie w szarzyźnie i małości przyziemnego bytowania, jest jakby ową pochodnią w mroku, wskazującą drogę *ad astra;* z drugiej zaś strony uświadamia nam wyjątkowość tych ludzi i budzi w nas uczucie czci i podziwu, które szuka wyrazu nietylko w żywem czy pisanem słowie, lecz co ważniejsze w czynie. Tem się też tłumaczy, że pewien okres czasu od zgonu lub urodzin ludzi wielkiego imienia i wielkich zasług wywołuje w nas nieprzepartą chęć uczczenia ich pamięci.

W takich chwilach myśl całego społeczeństwa skierowaną jest ku temu, aby dać jak najpełniejszy wyraz uczuciom czci i uwielbienia dla ich zasług. Jednakże szeroki ogół, a zwłaszcza ten, skupiony w wielkich centrach życia umysłowego, przemysłowego i handlowego, ulegający różnorodnym nastrojom, pochłonięty sprawami dnia powszedniego, ową pospolitością, która „włazi w usta, uszy, oczy" jak mówi Wyspiański, częstokroć nie może wracać myślą w przeszłość, skupiać się duchowo i wdzięczną, a trwałą pamięcią otaczać swoich wielkich, oddalonych już w zaświaty. Wkłada on zresztą ten święty obowiązek na szczupłą nieraz grupkę specjalnych znawców i wielbicieli ich zasług; dla tego to groby naszych „królów duchów" choć otoczone powszechną czcią i uwielbieniem, są często samotne.

Inaczej ma się rzecz w mniej licznych skupieniach ludzkich, gdzie życie płynie wolniej, normalniej, nie absorbuje i nie wyczerpuje tak wszystkich sił ciała i ducha, a przeto wytwarza pomyślne warunki do kultywowania sfery uczuć o charakterze niemal rodzinnym, na tle których zadzierzga się ścisły i trwały związek między ogółem a wybitną jednostką, która wśród tego ogółu myśli, czuje i działa. Jednostka ta staje się jego umiłowaniem i chlubą, kimś znanym, serdecznym, kochanym, kimś, którego się nie zapomina, mimo iż oddawna niema go wśród żyjących.

Takim serdecznym i prawdziwie głębokim kultem otacza Grodno pamięć Elizy Orzeszkowej, która znaczną część swego życia spędziła w jego murach, pełniąc straż narodową na tej ważnej placówce polskiej.

Już za życia cieszyła się Orzeszkowa powszechną czcią i szacunkiem, a po śmierci to przywiązanie i uwielbienie dla Niej jeszcze wzrosło. Pogrzeb jej, w którym wzięła udział cała ludność Grodna i okolicy bez różnicy wyznań i stanowisk zajmowanych w hierarchji społecznej, był już wymownem tych uczuć świadectwem. Imię Orzeszkowej znalazło się na ustach wszystkich. Jedni wychwalali jej cnoty i zasługi obywatelskie, drudzy chylili czoła przed talentem powieściopisarskim wielkiej autorki i jej spuścizną literacką. Grono osób, którym imię Elizy Orzeszkowej szczególnie było drogie, w serdecznej trosce o to, by pamięć o jej wielkich zasługach nie wygasła w sercach potomnych, postanowiło zawiązać towarzystwo, któreby miało na celu podtrzymywanie i rozszerzanie kultu zgasłej kapłanki znicza narodowego.

W ten sposób powstało towarzystwo Przyjaciół Elizy Orzeszkowej w Warszawie z filją jego w Grodnie.

Postanowiono dać konkretny dowód pamięci doczesnych przyjaciół, przekazując potomnym obowiązek straży i opieki nad Jej mogiłą, która stała się odtąd świętością grodu Batorego. U tej mogiły gromadzi się corocznie 17 maja (wigilja rocznicy zgonu wielkiej powieściopisarki) ludność miasta Grodna, młodzież ze wszystkich szkół, przedstawiciele rady miejskiej, delegacje różnych stowarzyszeń i narodowości, aby w skupieniu wysłuchać przemówień, przypominających wielkie zasługi zmarłej, jej dążenia do prawdy, dobra i piękna, jej pragnienia pociągniecia innych za sobą wzwyż, jej ogromne umiłowanie ziemi, w której po trudzie życia spoczęła na wieki.

* * *

Po przemówieniach rozlega się zazwyczaj uroczysty śpiew chóralny przy dźwiękach orkiestry wojskowej, zakończony składaniem wieńców na grobie. Obrzędowi temu towarzyszy podniosły, a zarazem jakiś pogodny i rzewny nastrój pozostający na długo w pamięci. Ten piękny i jedyny może w Polsce zwyczaj skupiania się corocznie u mogiły Elizy Orzeszkowej, to może najwymowniejszy dowód pamięci społeczeństwa o Wielkiej Zmarłej.

Prócz wymienionej uroczystości na cmentarzu, staraniem Towarzystwa Przyjaciół Orzeszkowej odbywa się w rocznicę Jej śmierci nabożeństwo żałobne, na którem gromadzi się ponownie społeczeństwo grodzieńskie, liczne delegacje stowarzyszeń, młodzieży szkolnej, przed-

stawicieli władz i Rady miejskiej. Jakkolwiek jest to żałobna uroczystość nie tchnie ona smutkiem, lecz jakąś otuchą, pociechą, krzepiącą ducha, przekonaniem, że chociaż ta wyjątkowa kobieta odeszła od nas w zaświaty, to jednak duch jej żyje i żyć będzie zaklęty w pozostałych dziełach.

Rocznicę śmierci Orzeszkowej czci jeszcze Grodno przez organizowanie w tym dniu uroczystej akademji. Na specjalną wzmiankę zasługuje akademja, urządzana corocznie w wigilję śmierci znakomitej powieściopisarki przez Państwowe Seminarjum żeńskie im. Elizy Orzeszkowej, w Grodnie gdzie rozwinął się szczególniejszy kult autorki „Nad Niemnem". W akademji biorą zwykle udział uczenice tegoż zakładu dla których, jako przyszłych krzewicielek oświaty wśród ludu i wychowawczyń młodych latorośli nadniemeńskich, życie i działalność wielkiej wychowawczyni narodu, jest wymownym symbolem służby idei, jasnym drogowskazem pracy społeczno-pedagogicznej.

O wielkiej czci, jaką dla autorki „Marty" żywią wychowanki tego zakładu świadczy również to, że chcąc upamiętnić dziesięciolecie odzyskania niepodległości Państwa polskiego, postanowiły ufundować popiersie E. Orzeszkowej i złożyły już na ten cel pewną sumę. Komitet Budowy pomnika E. Orzeszkowej, popierając szlachetny zamiar młodzieży uchwaliło przyjść jej z pomocą.

Kult Grodna dla utalentowanej pisarki, jej długoletniej a różnorodnej działalności, dzięki inicjatywie i staraniom towarzystwa znajduje swój wyraz coraz to w nowych faktach. I tak na mocy uchwały Rady Miejskiej w r. 1906 nadano Elizie Orzeszkowej tytuł honorowego członka Rady Miasta Grodna, w r. 1910 uchwalono zawiesić Jej portret (pędzla Lentza) w sali obrad, a w r. 1926 w podniosłej uroczystości umieszczono na domu niegdyś przez nią zamieszkanym marmurową tablicę z napisem:

W TYM DOMU
MIESZKAŁA I ZMARŁA
ELIZA ORZESZKOWA
1841—1910.

Obecnie stoimy u stóp Jej pomnika zbudowanego sumptem zbiorowym miejscowego społeczeństwa, przy wydatnej pomocy Tow. Im. Orzeszkowej. To wszystko świadczy, że stary gród Batorego umie czcić świętości swoje, pomny na to, że:

„Tam gdzie naród zasługi i cnotę
I wielkich mężów umie wielbić dzieła
Tam zawsze prawdy świeci słońce złote
I praca wieków nigdy nie zginęła".

EMILJA BOŁOSOWA.

PAMIĄTKI PO ELIZIE ORZESZKOWEJ W GRODNIE.

Eliza Orzeszkowa w życiu społecznem Grodna zbyt wybitną odegrała rolę, ażeby ślady jej wieloletniego tu pobytu nie zostały uwiecznione.

Topografja jednakże starego Grodna i jego okolic powoli zaciera się w pamięci ludzkiej, a zniszczenie wielu pamiątek i źródeł archiwalnych w okresie wojny światowej spowodowało to, że obecnie, naprzykład, z trudem można ustalić miejsca pobytu znakomitej autorki.

Bodaj po raz pierwszy ujrzała Grodno młodziutka Eliza w 1849 r., będąc jeszcze 7 letnim dzieckiem, skąd z ukochaną babką swoją, Elżbietą z Kaszubów Kamieńską [1]), na wiosnę 1850 r. udała się do Wilna.

Lato 1857 r. spędziła Eliza przy matce w Rumlówku, majątku w 3 kilometrach od Grodna nad Niemnem położonym, który Widacka [2]) nabyła za swoją sumę posagową.

Na początku jesieni Eliza Pawłowska z matką przeniosła się do Grodna i zamieszkała przy ul. Brygidzkiej w domu Kamili Hładko [3]), zajmując mieszkanie o 9 pokojach i z dużym salonem, ozdobionym sprzętem i obrazami z Milkowszczyzny [4]).

Na początku 1858 r. odbył się w Grodnie ślub Elizy z Piotrem Orzeszką, właścicielem Ludwinowa na Polesiu. Ślubu udzielił w kościele bernardyńskim ks. Gintowt, późniejszy metropolita, przyjaciel domu p. Widackiej. Do ślubu prowadził Elizę Bronisław Orzeszko, brat narzeczonego, od ślubu zaś siwowłosy Antoni Glindzicz, swat i szwagier Piotra Orzeszki.

Ślub Orzeszkowej był wydarzeniem w życiu Grodna niezwykłem. Odbył się z rzadkim przepychem.

---

[1]) Z Michałówki nad Niemnem, w pow. grodzieńskim.

[2]) Franciszka z Kamieńskich Widacka była drugą żoną ojca Elizy, Benedykta Pawłowskiego, który zmarł w 1843 r. Wyszła powtórnie zamąż za Konstantego Widackiego, właściciela Janopola w pow. kobryńskim.

Rumlówek później nabył gen. Wasilkowskij, wyciął las i sprzedał władzom wojskowym za 27 000 rubli.

Obecnie w Rumlówku mieści się letni obóz wojskowy.

[3]) Wyszła później zamąż za Michalskiego, prezydenta m. Grodna, rosjanina. Dom Michalskiego istnieje w sąsiedztwie dzwonnicy brygidzkiej.

Pochowana na cmentarzu katolickim w Grodnie.

[4]) Milkowszczyzna—rodzinny dwór Elizy, nabyty został przez jej ojca, Benedykta Pawłowskiego, około 1830 r. Był to dobrze zagospodarowany majątek, a puszczony w dzierżawę w czasie pobytu Elizy w Grodnie, przynosił około 5 000 rubli rocznie dochodu. Oprócz tego było 30 włók bardzo dobrze utrzymanego lasu. Ruchomość „milkowska“ była ocenioną na 10 000 rubli.

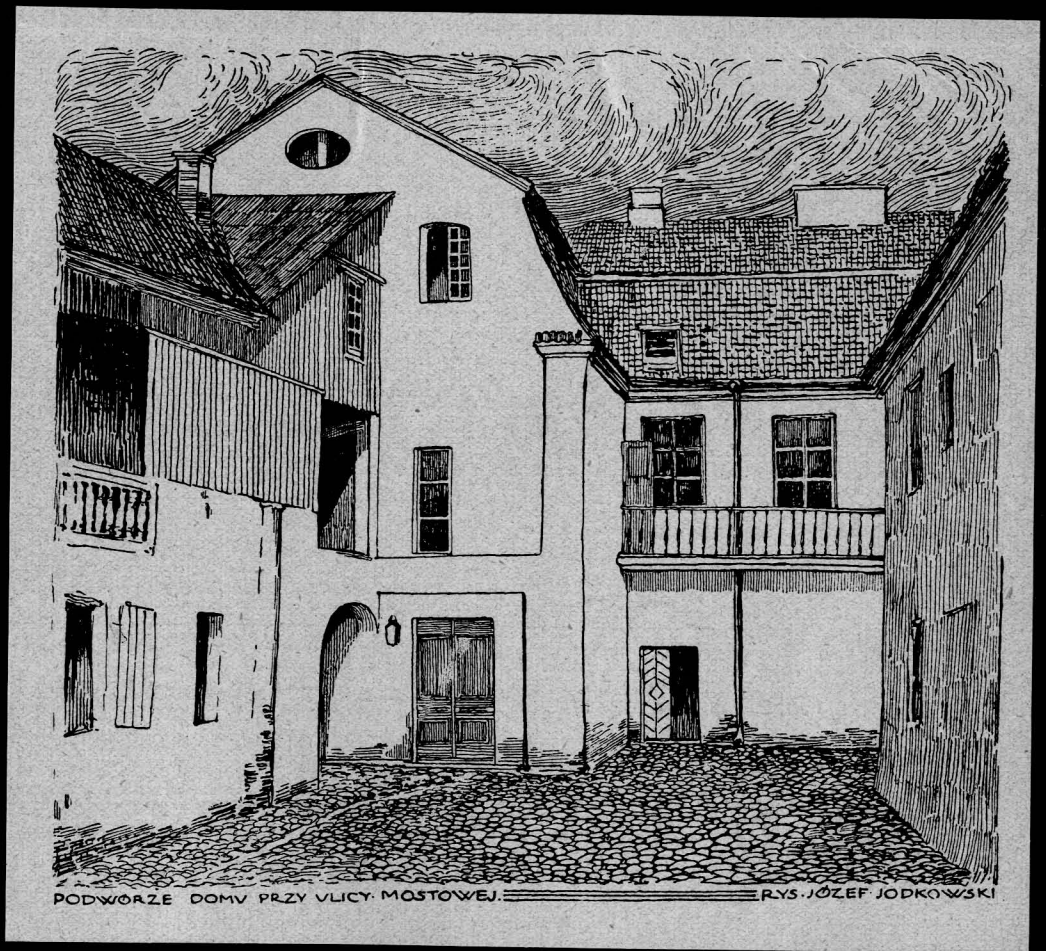

PODWÓRZE DOMU PRZY ULICY MOSTOWEJ. RYS. JÓZEF JODKOWSKI

Orzeszko przyjechał z Warszawy z dwoma powozami, karetą i koczem z jedenastu do nich końmi, z czterema służącymi, z których dwaj byli stangretami, a dwaj lokajami—wszyscy w liberji, pełnej galonów i blach, z wyrytym na nich herbem Leliwa. Ekwipunek ten kosztował 6 000 rubli.

Z przyjazdem narzeczonego zjechała do Grodna znaczna liczba jego krewnych i znajomych, którzy prawie cały czas spędzali w domu Widackiej. U marszałkowstwa Orzeszków odbył się na cześć Elizy poprzedzający uroczystość ślubną wielki wieczór, drugi u Kiersnowskich, z których córką Heleną, późniejsza autorka była w wielkiej przyjaźni. Odbyło się również przedstawienie amatorskie i w resursie była ogromna loterja fantowa, z balem połączona. Duszą wszystkiego była Kalikstowa Orzeszkowa.

Po ślubie, cukrową kolację, specjalnie przez pana młodego z Warszawy sprowadzoną (końmi), urządzono w mieszkaniu Stanisława Pruszyńskiego [1]), który, w nagrodę za ustąpienie mieszkania na tę noc, otrzymał zezwolenie prowadzenia panny młodej do stołu.

Eliza miała wówczas zaledwie rok 16 życia...

W lutym 1858 r. wyruszyli Orzeszkowie do Ludwinowa, gdzie Eliza spędziła sześć lat i tam była świadkiem heroicznych walk o Niepodległość.

W 1864 r. wróciła do rodzinnej Milkowszczyzny, gdzie systematycznie prowadziła swoje wykształcenie umysłowe, żyjąc w zupełnej samotności i zwalczając rozmaite powikłania, jakie w dobie popowstaniowej piętrzyły się w stosunkach ogólnych, tak też i w jej życiu osobistem wynikły.

W 1866 r. ukazał się jej pierwszy utwór pod tytułem „Obrazki z dni głodowych...“ a z nim otworzyły się nowe horoskopy, nowy rozpoczął się okres życia.

Po zamknięciu księgarni polskiej, którą posiadała w Wilnie, rozpoczął się przymusowy pobyt znakomitej autorki w Grodnie, otoczonej szpiegami i urozmaicony hańbiącem i częstem meldowaniem się w urzędzie policyjnym...

Mieszkała wówczas w domu (dziś nieistniejącym) Rosenbauma przy zaułku Siennym (obok drukarni K. Kramkowskiego). Dom ten

[1] Mieszkanie S. Pruszyńskiego, zgodnie z informacjami łaskawie udzielonemi przez syna jego, p. Konrada Pruszyńskiego, było w domu Józefa Nergiego, który miał na parterze restaurację. Dom ten był później własnością Szuchardta, maklera-notarjusza, a obecnie Krystańskiego—przy placu Batorego № 9 (róg Mieszczańskiej). Dom Krystańskiego jest dziś jedną z nielicznych budowli mieszczańskich, w którym od dziedzińca do niedawna były przejścia dokoła na piętrze—niczem krużgankowe. Pochodzi conajmniej z XVII w.

spalił się w czasie wielkiego pożaru Grodna w 1885 r. i padła w nim pastwą płomieni niezmiernie cenna bibljoteka rodzinna. Po pożarze Orzeszkowa wyjechała do Miniewicz w pow. grodzieńskim.

Krótko mieszkała następnie w domu Szlegiela (później A. Jodkowskiej-Wołkowej) przy ul. Polnej (obecnie Napoleona № 15, róg ul. Rydza Śmigłego), w salkach domu Chamrata (później A. Jaczynowskiego, Prochorowa, a obecnie M. i L. Mełamed przy ul. Rydza Śmigłego № 18), zanim przeniosła się do domu jej przyszłego męża, Stanisława Nahorskiego [1]), w którym ostatnie lata swojego zasłużonego ojczyźnie żywota spędziła.

Ślub E. Orzeszkowej ze Stanisławem Nahorskim odbył się w dniu śmierci cara Aleksandra III, o godzinie 7 rano, w kościele po-jezuickim, co spowodowało dochodzenie władz bezpieczeństwa i liczne przykrości. Zawdzięczając li tylko wyjątkowym stosunkom towarzyskim S. Nahorskiego udało się zwolnić E. Orzeszkową od meldowania się w urzędzie policyjnym, pod nadzorem policyjnym jednakże pozostawała znakomita autorka niemal do śmierci...

Nie przeszkadzało to E. Orzeszkowej brać czynny udział w pracach T-wa Dobroczynności, a po pożarze Grodna 1885 r. była na czele komitetu pomocy pogorzelcom, pracując w którym okazała wiele serca dla najuboższych mieszkańców miasta Grodna.

To też tysiące ludności dążyło za konduktem żałobnym, gdy w d. 18 maja 1910 r. jej serce bić przestało. Tysiące składały hołd wdzięczności i uznania za jej dobre serce i pełne zasług życie.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Pozostały rozproszone wśród wielu osób, z którymi miała styczność Orzeszkowa, różne kartki i listy, a w nich uwiecznione Jej myśli i ślady Jej czynów.

---

[1]) Zmarł w Grodnie w d. 12 grudnia 1896 r. i jest pochowany na cmentarzu katolickiem obok E. Orzeszkowej — we wspólnym grobowcu.

Ob. nekrolog w „Kraju“ (Petersburg 1896 r., grudzień).

Dom E. Orzeszkowej przy ul. jej imienia, podobno nabyty przez autorkę, wchodził w kompleks zabudowań fabryk A. Tyzenhauza. Ulica nosiła nazwę Rozkosz od karczmy, tak nazywanej, której budynek do dziś dnia zachował się w końcu ul. Orzeszkowej — u dworca kolejowego. W domu S. Nahorskiego E. Orzeszkowa krótko mieszkała zaraz po pożarze Grodna w 1885 r., czyli przed wyjazdem do Miniewicz.

Rozkosz później była nazwana przez rosjan Sodową, a w ostatnich latach zaboru—Murawjewską.

E. Orzeszkowa tą nazwą ulicy była głęboko dotknięta.

W ostatnich latach swojego życia nie szczędziła pracy nad ugruntowaniem polskości w Grodnie, zakładając w domu własnym szkołę tajną, bibljotekę dla młodzieży szkolnej i prowadziła osobiście kursy dla młodzieży, szczególnie w zakresie literatury polskiej.

Dom E. Orzeszkowej, po śmierci autorki nie był w należytem poszanowaniu i po wojnie światowej wnętrze mocno zostało zmienione.

Należało zachować przynajmniej gabinet znakomitej autorki.

Czy nie czas pomyśleć o zgromadzeniu spuścizny po znakomitej autorce w Grodnie. Gdzie, jak nie w Grodnie Witolda i Batorego, na Królewskim Zamku Starym winny być cenne po niej pamiątki umieszczone.

Wprawdzie Muzeum Państwowe w Grodnie już posiada kilka pamiątek: biust bronzowy Henryka Kuny, notatnik z wyciągami z autorów klasycznych, szereg fotografji, resztki zielnika i parę albumów z artystycznie ułożonemi z roślin miejscowych tablicami.

T-wo im. E. Orzeszkowej w Warszawie ofiarowało rękopis dzieła „Nad Niemnem".

Wiele jednakże pamiątek po znakomitej autorce wywieziono do Wilna, gdzie są przechowywane w T-wie Przyjaciół Nauk.

W sali posiedzeń Rady Miejskiej m. Grodna znajduje się portret E. Orzeszkowej pendzla S. Lentza[1]).

W posiadaniu osób prywatnych są jeszcze krzesełka, zegar i wiele innych przedmiotów, które winny wrócić albo do domu E. Orzeszkowej, albo też być oddane do zbiorów państwowych.

Na cmentarzu katolickim znajduje się skromny granitowy nagrobek (ob. fotografję) z krzyżem i napisem:

STANISŁAW
NAHORSKI
1826—1896

W TOBIE JA SAMYM, PANIE, CZŁOWIEK SMUTNY
NADZIEJĘ KŁADĘ, TY RACZ O MNIE RADZIĆ.
(JAN KOCHANOWSKI)

ELIZA
ORZESZKOWA-NAHORSKA
1841—1910

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Należy poświęcić nieco uwagi pracom ręcznym E. Orzeszkowej. Niektóre książki autorki były oprawne w tkaniny własnego Jej wyrobu i hafty.

Wiele uwagi poświęciła E. Orzeszkowa roślinom krajowym, które skrzętnie zbierała, suszyła, starała się poznać ich właściwości, jako też nazwy dawane im przez lud miejscowy.

---

[1]) Restaurowany przez p. Marjana Słoneckiego.

Sporo notatek i część zielnika E. Orzeszkowej przechowuje się w zbiorach Muzeum Państwowego w Grodnie. Część notatek posłużyła E. Orzeszkowej do Jej pracy naogół mało znanej, a drukowanej w „Wiśle" (t. IV) p. t. „Ludzie i kwiaty nad Niemnem".

Część zielnika została przez E. Orzeszkową udzielona Politechnice we Lwowie (dr. A. Rehman i dr. E. Wołoszczak).

Z zasuszonych roślin były też układane pięknie skomponowane tablice, które po oprawieniu (w aksamitne ramki ze szkłem) służyły za ozdobę mieszkań przyjaciół znakomitej autorki, a dwa albumy (o czem wspomniano wyżej) są przechowywane w zbiorach Muzeum Państwowego w Grodnie.

JÓZEF JODKOWSKI

DOM E. ORZESZKOWEJ PRZY ULICY JEJ IMIENIA W GRODNIE

DOM E. ORZESZKOWEJ W GRODNIE (OD STRONY PODWÓRZA)

ZDOBYCZ POLSKA.

(Z okazji wznoszonego w Grodnie pomnika Elizy Orzeszkowej, ten list do wieńca).

Było to w latach... 1882 — 84. Nad ziemiami litewsko-białoruskiemi stężała, ciemna, gęsta, wisiała mgła, duszący czad, opar tamujący oddech. Sfory policyjne ścigały słowo polskie jak zwierza w kniejach, a ono kryło się w norach i grobach, mimo wszystko wychylając się nieustraszenie każdą szparą, i o dziwo, deptane, męczone, odżywało, ba, odnosiło dziwne zwycięstwa...

O takiej zdobyczy, zwycięstwie, chcemy, biorąc treść z odpowiadania p. M. Reuttówny, opowiedzieć:

A więc w miasteczku Mozyrz, płasko na rozłogach Polesia rozłożonym, mieszkał sobie p. Samuel Salomonowicz Szenderowicz, doradca prawny. Ojciec jego używał atłasowego chałata w szabas i przestrzegał pilnie wszystkich nakazów wiary, zwał się też po prostu Szender, faktorował dworom okolicznym. Horwatty, Oskierkowie, Śniadeccy, Spokowscy-Lenkiewiczowie, Tupalscy-Nielubowiczowie, Szczyty i Ordy znali go dobrze z pewnością od pokoleń: zawsze tam był przy promie u przystani Prypeci, w zajeździe Sury i Małki jakiś Szender, z niezliczonej familji Szenderów.

Samuel, do lat 12 Szlomka, poszedł ku rozpaczy matki, do „ruskiej gimnazji", i skutecznie wchłonął w siebie skarby wiedzy, sączone w jego żydowskie ucho przez różnych Hiłarjonów Siergiejewiczów Stupajkinów et consortes.

Stał się naprzód gojem z powierzchowego wyglądu, potem „jewropejskim" człowiekiem, i osiadłszy w rodzinnem mieście, jął udzielać porad prawnych w salonie, zdobnym w meble kryte czerwonym bawełnianym pluszem, w felerowate, wykrzywiające, (tylko trochę w lewym rogu), lustro, o ramach malowanych „pod dąb", w stół „pod heban" poliurowany, z kandelabrem „pod bronz" i bukietami sztucznych kwiatów.

Ale dusza Szlomy Szendera nie mieściła się bez reszty w salonie z pluszowymi meblami, ani nawet w gabinecie pełnym papierów i jadalni z zapachami tłuszczu i cebuli. Jakieś dalekie, ale bezpośrednie atawizmy, acz stłumione pozornie obcą kulturą, przyjętą dla karjery, burzyły się i fermentowały w nim, nie znajdując ujścia. Tęsknił... za czem? Sam nie wiedział...

Za nawpół utraconem żydowstwem, czy za niekompletną rosyjskością, czy się wogóle męczył tą wieczną połowicznością Żydów niby zasymilowanych, ale zawsze czemś najgłębszem, lub czemś najpospolitszem obcych, wrogich mimowoli europejskim rasom.

Ale naturalnie z tych tam fermentów, tęsknot, i burzeń się, nic nie wychodziło na jaw. Poco? To żaden nie był gieszeft i to wogóle nie miało sensu. Podświadomie jednak p. Szenderowicz, jakby... kochał te tęsknoty, te marzenia o Izraelu i o chrystjanizmie, o swoim narodzie i o narodach goimskich otaczających, o współżyciu razem w jakiejś harmonji, nie w zimnych ramach prawa, ale jakoś bliżej...

No i było tak dość długo. Aż razu jednego, w czasie którejś podróży do Kijowa, czy Mińska, zobaczył przechodząc w oknie księgarni dziwny tytuł książki, rosyjskiej oczywiście, *Meir Ezefowicz* przez Elizę Orzeszkową... Powieść? O żydzie? Któż to mógł pisać? Nazwisko autorki było mu nieznane. Kupił, i siadając do czytania medytował, co też Polka mogła pisać tak „ważnego", że aż ją w tych czasach na rosyjski język tłumaczą.

No i jak zaczął czytać... jak zaczął... blady świt i czerwony ranek i złoty dzień go zastał nad tą książką i zrywał się i biegał po pokoju i roztrącał meble pluszowe, i okna otwierał na błotniste miasteczko i wzrokiem szukał w przestrzeni tych promieni, które czuł, że mu piersi palą.

Może płakał, może wzdychał i dygotał w nim cały młody, na rozdrożu stojący, młody Izrael ówczesny...

Wszystkie jego tęsknoty, walki z sobą i otoczeniem, wszystkie te zawiłe trudności podwójnego życia, połowicznej duszy, wszystkie wahania się i rozterki, wszystko znalazł, wyczytał w tej powieści. Ona wszystko to wiedziała, podpatrzyła, podsłuchała, zgadła, ta polska autorka, której języka nie znał prawie, o której narodzie wiedział, że był szlachecki i dumny, dla żydów i chłopów niedostępny, przeciw prawu wiecznie buntowniczy, skąd ona to wszystko wie? Kto ona? Jaka? Gdzie jest jej dom i rodzina, i mienie?

Jak mówić potrafi ta, co tak pisze, jakby duszę ludzką trzymała na przyjaznej dłoni i przypatrywała się jej dobremi, mądremi oczami?

Nigdy żyd, w żadnym z języków świata goimów, które posiedli, nie potrafił tak odsłonić duszy swego narodu, jak ta obca kobieta. Jakże przenikliwe miała oczy, jak miłujące serce...

Niepowstrzymana chęć zawładnęła nim przemożnie. Interesy nie interesy, a on musi jechać poznać tę, która mu duszę jego zaklęła w słowa i opowiedziała o niej światu. Do Wilna! Spakować manatki, zamówić „pierekładkę" i jechać, jechać!.. Tam się przecież dowie, to jest „ich" miasto, tam podobno jest nawet księgarnia polska.

Przez cały czas podróży, w takt ogłuszających dzwonków pocztowych koni, dźwięczały mu w uszach rozmowy młodzieży żydowskiej pod przewodnictwem Ezofowicza; widział młodość swoją w chederze

i rabinów, widział sabbaty przy starych świecznikach i słyszał tęskne lamenty za Jeruzalem utraconą, za arką przymierza, niesioną na skrzydłach Zefirotów przed tron groźnego, mściwego Jahwe.

W Wilnie dowiedział się, pilnie chodząc i pytając, rzeczy dość dziwnych. Pani Eliza Orzeszkowa pisała nietylko takie książki, owszem dużo innych już pisała i pewnie napisze jeszcze. Polacy chlubią się nią i szanują, ale rząd rosyjski nie pozwala jej mieszkać w Wilnie. I nawet kazał się wogóle stąd wynosić, bo taka osoba jak ona, z pewnością przeszkadza zamiarom rządu, które to zamiary są oczywiście znane każdemu dziecku nawet. A mianowicie: nic tu polskiego nie było, niema i być nie może, więc każda osoba, czy rzecz przecząca tej zasadzie tym poglądom przeciwna, musi być usunięta. Jednak, że Polacy to naród dziwnie uparty, hardy i ryzykowny, p. Eliza księgarnię tu założyła, książki wydawała, a teraz, gdy jej tego zabroniono, przyjeżdza jednak, w tajemnicy, na krótko, do znajomych, do stolicy swego kraju. Tak mu tłumaczyli ludzie, których umiał wynaleźć i wypytać.

Za dni parę miał się właśnie odbyć obrzęd zaślubin krewnej pani Orzeszkowej, uroczystość odbędzie się w Ostrej Bramie, p. Eliza będzie na niej, ale kto wie? Może zaraz po ślubie odjedzie na kolej, może jej dłużej nie będzie wolno zostać.

Ha, dobrze, ale on ją i tak zobaczy. Jechał tak daleko, czekał tyle dni...

Blady dzień litewski, szare, smutne mury, brama ciężka, sklepiona, ciemna, ludzie snują się milczący, a każdy głowę odkrywa: czy katolik uciśniony, czy żyd siwy, czy rosyjski wyskrobek biurowy. A nad niemi migoce łagodny, spokojny blask świeczek, liczniejszych niż wszystkie szabasowe. Dźwięki muzyki płyną z wysoka i ważą się, niby na skrzydłach Cherubów. A nad światłem i muzyką, niewyraźnie, za szkłem okna, kołysze się w złocistej otoczy ciemne, słodkie oblicze dzieweczki z pokolenia Dawidowego, wybranej judejskiej dziewicy, którą goje czczą bezmiernie pod mianem Marji z Nazaretu, i zwą ją Najświętszą, Matką Jezusa Chrystusa, co się głosił Królem Izraelu, a Bogiem jest chrześcjan...

Duma nad temi dziwnemi sploty pojęć, uczuć, umiłowań i nienawiści pan Salomon Szenderowicz. Duma stojąc wsparty w łuku arkady, w miejscu gdzie Kraszewski wymarzył swą „Bladą dziewczynę z pod Ostrej Bramy", gdzie wznosił ku Mszy katolickiej płonące oczy genjalny bachur Judel Klaczko, kędy z głową pełnych dawidowych, królewskich marzeń wędrował Ram, uczeń Towiańskiego, za mistrzem dążący w dalekie kraje.

A tam się wesele szlacheckie, pańskie, świeci. Stoją opodal pojazdy: szerokie, rozłożyste, krynoliny, pamietające karety, zamszem

i naftaliną pachnące, fajetony suknem granatowym z galonem obite. Lakierów i srebra blask ziejąc w koło, brzękają sprążki, targane przez śpaśne, pyszne karosze i gniadosze, a nad niemi polatują lekkie baty grubych, wąsatych furmanów w zbyt obszernych liberjach, zbyt suto galonowanych. Lokaje wyglądają z za murów, rychło li szale i narzutki podawać trzeba będzie? po cichu liczą posag panienki i długi panicza, koszt cukrowej kolacji i butelki szampańskiego wina do weselnego obiadu.

A tam ślub... Wacławy? Pana Graby? Czyjś taki z powieści ziemiańskiej Orszeszkowej. Ale pan Salomon Szenderowicz z Mozyrza pierekładną przybyły, żeby autorkę Meir Ezofowicza zobaczyć, nic o tem nie wie i nie myśli o takich rzeczach.

On myśli o tej kobiecie co ma od Boga Wszechmocnego, od Boga wszystkich ludzi, chrzczonych czy niechrzczonych, dany sobie dar cudowny: czytania w duszach ludzkich nawet najdalszych. Dar magów, dar cadyków, czarownic... wróżek...? Czeka...

Z chrzęstem jedwabi, w mgłach tiulów bieli, w obłoku perfum, piór i falban, spływa powoli z góry, po schodach, orszak ślubny, szumny, bogaty. Raz po raz błysk brylantów, raz po raz słówko francuskie wionie i fala bzu, chypru, violette de parme roztoczy się, ogarnie, roztopi... szept i pojękiwania bab proszalnych, poszturchiwanych przez lokajstwo, śmieszki ciche, swobodne, chrzęst drogich materji, cennych futer miękkość, muskająca uroczyste lub wesołe twarze.

Pod ścianę zepchnięty, obcy, wykreślony z powierzchni tego świata, pan Salomon Szenderowicz szuka wielkiemi, czarnemi oczami opisanej mu postaci.

Jest! Widzi ją. Mała taka, ginęła w tłumie. Ale teraz wydaje mu się, że innych przerasta, odosobnia się od ich bezmyślnego gwaru. Tak wielkie, rozumne ma czoło, pod warkoczami wysoko upiętych, ciemnych włosów, tak spokojnie, harmonijne ruchy w tej ciżbie. Korzystając że się na bok usunęła, podchodzi ku niej bez wahania p. Salomon Szenderowicz, skłania ciemną, kędzierzawą głowę i pyta.

„Pani Orzeszkowa?"

„Ja". Odpowiada głos spokojny i piękne, piwne oczy w brzydkiej twarzy połyskujące, podnoszą się ku niemu. „A ja Meir Ezofowicz" mówi mocno, przejmującym wzruszonym głosem.

Piękne mądre oczy wypełniają się blaskiem i zrozumieniem wszystkiego, co by chciał powiedzieć pan Samuel Szenderowicz z Mozyrza.

HELENA ROMER

NAD GROBEM ORZESZKOWEJ

PAMIĘCI ORZESZKOWEJ.

Sercem pisała dla braci ta cicha pisarka nasza,
W każdym widziała człowieka—z pałacu, czy też z poddasza.

Z sercem schodziła w Niziny i światłem ducha przejasnym
Mrok rozwidniała ponury, gdy blaski ostatnie gasły.

Ducha świetlistą tęczę przerzucać umiała mosty
Ponad przepaścią przesądów i drogi wyznaczać proste.

Znane upadki i wzloty i krwawą bólu Gehennę;
Umiała z śmietniska życia perły wyławiać bezcenne.

W cierpieniu hartując ducha, ostoją była dla innych
I ból swój kryjąc głęboko, dzień za dniem snuła czynny.

Cel miała jasny i prosty i szła doń żmudnie wytrwale,
Z Niziny wiodąc Ad Astra — rozległe wskazując dale.

Rozbłękitniając braciom szlak chmurny niebieskich pował ...
To też pamięć o Niej głęboko Naród w swem sercu zachował.

JADWIGA KORULSKA.

Z DNIA POGRZEBU Ś. P. E. ORZESZKOWEJ.

Bywa, że trzeba astronomom jeszcze tylko w jednym momencie czasu zbadać położenie danego ciała niebieskiego, aby określić całą drogę jego biegu i stosunek do innych ciał przestworza. Podobnie i w pielgrzymowaniu człowieka na ziemi są momenty charakteryzujące całą drogę żywota jego i bywa że moment jeden uwydatnia najrzetelniej całokształt ducha jednostki i jej wartość.

Wolno nam powiedzieć, że odprowadzenie martwych tkanek ciała Orzeszkowej z ogniska jej domowego życia do wiecznego pomieszczenia ich w ziemi cmentarnej, było ostatnim momentem ziemskiej Jej pielgrzymki i niechaj wolno nam będzie tu wnet dodać, że ten jeden moment rzuca wyraziste światło na pytanie: jakim Eliza Orzeszkowa była człowiekiem.

Aż nadto dobrze wiemy, jakie prądy interesów, idei rozdzierają wielką gromadę ludzkości. Aż nadto boleśnie wiemy, jakie prądy interesów, dążeń, przekonań rozdzierały i rozdzierają dziś jeszcze społeczeństwo nasze na zwalczające się wzajem i nienawistne sobie, niestety, stronnictwa!

A jednak... a jednak w odprowadzeniu martwych tkanek ciała Elizy Orzeszkowej, z ogniska Jej domowego za życia, do wiecznego odpocznienia na ziemi cmentarnej, żywy, współczujący, serdeczny, szczery, fanatycznie hołdowniczy udział brali i narodowcy nasi i socjaliści, i postępowcy i klerykali i żydzi zarówno asymilatorzy, jak nacjonaliści, zarówno wolnomyślni, jak zachowawcy — wszyscy, wszyscy, wszyscy!

Dlaczego?

Podobno, że śród pustynnych, słońca skwarem spalonych przestrzeni, na oazy lub w złomy skalne, kędy zdrój ożywczej wody niedługiem płynie łożyskiem, schodzą się pospołu i lwy potężne i drapieżne tygrysy, i wdzięczne bezbronne gazele i słoni i bawołów stada i wszystkie w najzupełniejszym rozejmie pokrzepiają znojone ciała swoje, wodą z życiodajnej krynicy. Tak, gdy wszystkie wyznania i stany i stronnictwa zeszły się w zgodnym nastroju u trumny Elizy Orzeszkowej i ze wzruszenia głębokiego drżące dłonie sobie podawały, dowodzi to, że wszystkie one świadomie, lub instynktownie rozumieją lub odczuwają, że jak woda dla ustroju, tak dla bytu społecznego, na tym naszym smutnym padole ziemnym, czynnikiem najdonioślejszym jest: serce kochające, że niezachwianą jest teza, jako tylko pod znakiem „sursum corda“ zwyciężyć można! — A rozumieli wszyscy, że Eliza

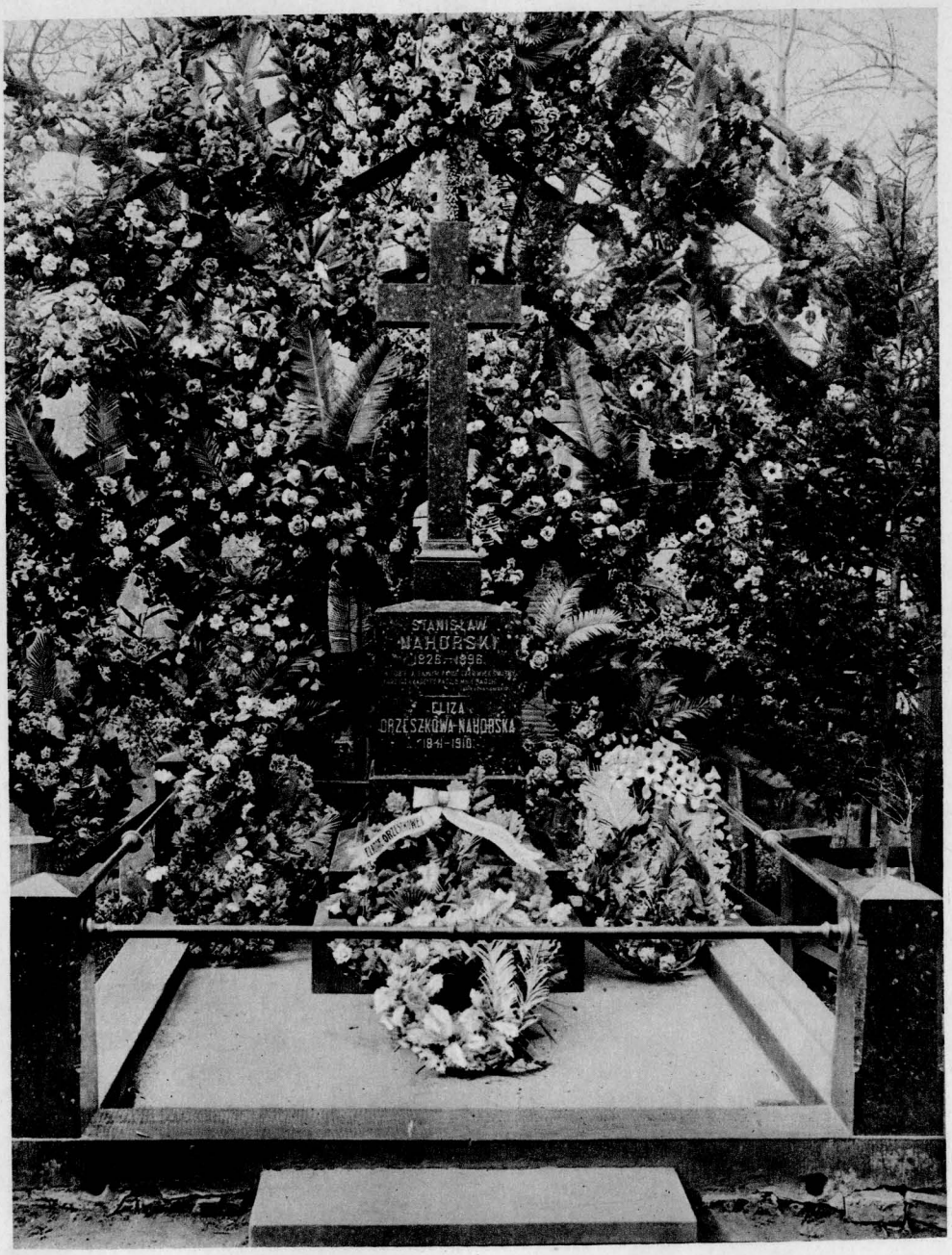

GRÓB E. ORZESZKOWEJ W GRODNIE

Orzeszkowa ucieleśnieniem była miłości bliźniego, miłości ludzkiego rodzaju.

Wszakże serce, ciżbę ludzką kochające — to żywioł potężny, ale żywioł ślepy; to potok rwący, nie ujęty w łożysko, to wyzwalająca się o wysokiem napięciu energja, bez regulatora, bez umiejętnego skojarzenia z wytwórczemi przyrządami.

Niespożyta wartość entuzjazmu i zapału uczucia, sprzężona z niespożytą wartością prawdy, mądrości, rachuby i rozwoju, zaklęta w uporną i niezłomną siłę umiarkowania, staje się dopiero naprawdę istotnem źródłem d o b r a.

Tak usiłowała i umiała przez cały ciąg żywota swojego Eliza Orzeszkowa entuzjazm serca swojego kochającego wiązać z pochodnią mądrości i rozwagi i dlatego była Ona błogosławioną tworzycielką d o b r a.

Gwiazdą przewodnią życia Orzeszkowej była troska, aby lekarstwem cierpienia nie było cierpienie, aby nie męczeństwo zwalczało męczeństwo, aby nie łzami zmywano łzy — dogmatem, którym zachwiać mogłaby tylko przewyjątkowa żelazna konieczność.

W wielkim wirze życia ludzkości oddzielne drgają wiry ras, plemion, narodów.

A jako szaleńcem byłby, któryby w jałowej bezczynności wpatrzony w gwiazdy mawiał: ja również kocham Marsa, Neptuna, Jowisza, jak ziemię i nie mogę jej wyłącznie wysiłku pracy i uczuć mych oddawać, podobnie błądziłby, ktoby sądził, iż godzi się tłumić uczucia narodowe, żarliwą ojczyzny miłość, albowiem uczucia takie obrażają obowiązkową miłość ludzkości całej. Nie tu miejsce snuć dowody o harmonji a nie zasadniczej przieciwstawności najgorętszego nawet patrjotyzmu z uczuciami miłości należnej całemu rodzajowi ludzkiemu. Tu tylko zaznaczyć się godzi, że nikt nad Orzeszkową trafniej, rozumniej nie pojmował w teorji stosunku narodu do narodów, nikt zacniej, uczciwiej, serdeczniej nie wcielał pojęć tych w życie. Eliza Orzeszkowa przejęta była na wskroś miłością całego ludzkiego rodzaju i niemasz narodu pod słońcem, któremuby serdecznie nie życzyła rozwoju pomyślnego, w granicach niekrzywdzenia słusznych praw należnych narodom innym.

Kochała Orzeszkowa ludzkość całą, ale rozumiała, że w myśl tego obowiązku miłować przedewszystkiem należy naród, którego się jest dziecięciem, miłowała też najgoręciej ziemię swą ojczystą.

PROF. D-R
HENRYK NUSBAUM

NAD GROBEM ELIZY ORZESZKOWEJ DNIA 17. V. 1924.

U stóp Twej mogiły zestrzeliły się myśli nasze i zatrwożyły sumienia nasze! Rozważyć przyszłyśmy czy zostało dokonane wielkie dzieło Odrodzenia ducha narodu, przekazane Testamentem Twoim.

Czas plonu nadszedł, a pola dotąd jałowe; przeorał je miecz zwycięski, krwią obfitą użyźnił Żołnierz Polski, łzami żałobnemi pokropiły Matki, klęcząc z rozpaczną dumą na kurhanach granicznych!

Dyszy Ziemia Ojczysta temi oparami z łez i krwi powstałemi, błaga o rosę ożywczą, o ziarno plenne; otwiera łono spragnione nie przeorane twórczego czynu lemieszem.

My, Polki Kresowe, spadkobierczynie tych bohaterskich strażniczek wschodnich rubieży, które wieki całe krzewiły tu polskość i kruszyły niewolnicze okowy ofiarną pracą podziemną, utrwalając hart ducha młodszych pokoleń, przechowując w skarbczyku rodzinnym modlitewnik polski i tradycję dziejową! Dziś w jasnem słońcu wolności, jakby porażone tym blaskiem, ostałyśmy bezradne.

Zabierając się do mozolnego dzieła utrwalenia budowy Ojczyzny naszej, należy wewnętrznie się skupić, wniknąć głęboko, w przyczyny rozbieżności dróg i pragnień narodu.

Trzeba niejednokrotnie nagiąć się do wymagań bieżącej chwili, niejedno w sobie przełamać, niejedno w głębokich tajnikach duszy zachować, byle w poprzek twórczego potoku życia, zapór nie stawiać!

W kuźni czynu serca do białości rozpalić, a ciała na ciosy i gromy zahartować!

Dziś nie czas indywidualnym porywom dogadzać, całą energję trza zespolić w jedno zwarte ciało społeczne, podporządkowując osobiste zachcianki szczytnemu rozwojowi mocarstwowej potęgi Państwa.

Zmieniły się czasy, inny świat, inne ugrupowania społeczne, nastąpiło ogólne przewartościowanie pojęć. Inne też muszą być metody działania; przewidziała to orlim wzrokiem krzewicielka kultury polskiej na kresach, pozostawiła nam spuściznę bogatą, z której skarby mądrości czerpać możemy.

Z nawiązanych pereł myśli tego wielkodusznego różańca, występuje jedno potężne *credo*, wrzyna się ono rytemi głoskami w sumienia nasze i wzywa, byśmy na tej błękitnej wstędze ukochanego przez Nią Niemna, zbudowały złoty most *miłości bratniej i zgody,* gdy dziś już nie granic bronić nam przystało, lecz dla państwowości polskiej zdobywać dusze oporne, wolności hasłem.

Tam gdzie ciemno i zimno wznieść Światło Królestwa Bożego na ziemi! nie łańcuchami i nakazami zdobywać, lecz sercem gorącem spajać porwane węzły, współczuciem leczyć zaognione rany, kulturą wyższą podbijać „Niziny", iść utartym szlakiem humanitarnej tradycji dziejowej, śmiało krocząc naprzód! A moc na tym ciernistym Chrystusowym szlaku czerpać z ksiąg mądrości, tej niewiasty wielkiej duchem, która w swej istocie rozwiązała zawiły problem zagadnienia kobiecego; łącząc w sobie: serce niewieście, umysł męski, mądrość polityka, wdzięk kobiety i wolną myśl wyzwolonego człowieka.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Stanęłyśmy stroskane u stóp Twej mogiły nie z pieśnią żałobną, lecz z pragnieniem zaczerpnięcia sił żywotnych i wytrwania na drodze Twoich przykazań!

Bądź nam podnietą i natchnieniem, prowadź drogą jedynej prawdy, byśmy tej dziatwie okalającej ten grobowiec, prócz żałobnych wspomnień, przekazać mogły, chociażby cząstkę dokonanego dzieła z Twej duchowej przeogromnej spuścizny!

S. NOSTITZ-JACKOWSKA
B. Redaktorka „Echa Grodzieńskiego"

ODCZYT WYGŁOSZONY PRZEZ P. BOŁOSOWĄ W SEMINARJUM ŻEŃSKIEM IM. E. ORZESZKOWEJ W GRODNIE W 1928 R.

Osiemnaście lat minęło od śmierci Elizy Orzeszkowej.

Mogiła, w której spoczęło na wieki jej strudzone serce, dawno już trawą porosła...

Przez duszę narodu przeszło wiele zawodów, wstrząśnień i udręczeń od chwili, gdy z szeregu wybitnych jednostek ubyła ta wielka myślicielka, ta gorliwa wychowawczyni społeczeństwa, która każdem drgnieniem serca i myśli mówiła: jesteśmy, wytrwamy, a w dobie ogólnego przygnębienia i rozpaczy wołała „gloria victis"!

Spoczęło na wieki wielkie, kochające serce tej niewiasty polskiej, która uczuciem gorącem obejmowała wszystkie krzywdy zgłodniałych, uciśnionych bliźnich swoich, wszystko, co cierpi i pragnie, ale równocześnie wzrok stęskniony ku górze wznosi.

A jednak nie umarła, nie zniknęła, nie opuściła nas zupełnie! Jest ciągle wśród nas mocą swą i wiarą, oraz temi bezcennemi klejnotami gorących uczuć i wzniosłych myśli, pozostałych w skarbcu literatury naszej, z których czerpiemy ożywcze promienie...

Przeto zebraliśmy się tutaj dziś, jak zbieramy się zawsze w rocznicę zgonu Elizy Orzeszkowej, aby złożyć Jej hołd wdzięczności i głębokiej naszej czci za to, że tak wiernie znicza narodowego strzegła, że nie pozwoliła upadać na duchu, że wzrok nasz odrywała od codzienności, a kierowała wzwyż „ad astra".

Jakże mamy uczcić dzisiejszą rocznicę śmierci tej wielkiej autorki my, mieszkańcy tego miasta, w którem Orzeszkowa spędziła 40 lat, w samotni swojej?

W jednym z listów z r. 1905 a więc na 5 lat przed śmiercią pisze Orzeszkowa do jednej ze znanych działaczek społecznych:

„Rzeczą nieprzepłaconą jest słyszeć u kresu życia, że ono nie przeminęło bez dobrego śladu. Pragnęłam z całej siły czynić je pożytecznem, o tem wiem, lecz wątpliwość w skuteczność pragnień, to widmo, które cień głęboki rzuca na przebytą drogę".

Za „nieprzepłaconą rzecz" uważała Orzeszkowa słyszeć, że życie jej nie minęło bez dobrego śladu. Może więc najlepiej ją uczcimy, przypomnieniem, co zdziałała, nad czem myślała, jakie zostawiła nam wskazania?

Jakie było jej życie osobiste, jej radości i smutki, nadzieje i obawy, o tem mamy tylko pobieżne, ogólnikowe wiadomości, bo o ile

Orzeszkowa nie kryła się ze swemi myślami i uczuciami, tyczącemi spraw obchodzących cały ogół, o tyle o sobie mówiła niewiele. W Tygodniku Ilustrowanym z r. 1911 mamy wprawdzie garstkę zwierzeń Elizy Orzeszkowej, lecz nie dotyczą one jej życiowych zgryzot, kłopotów i zawodów; temi przykremi wspomnieniami nie chciała z nikim się dzielić. Wspomniała tylko parę chwil szczęścia, w których danem Jej było dobroczynną ręką osuszyć łzy nieszczęśliwych, podziwiać cuda przyrody lub tworzyć!

„Pisząc, (mówi autorka) czuję, że przekształcam rzeczywistość, dodaję, ujmuję, wymyślam... już noc głucha, ciemny dom podobny do grobu, jednak we mnie panuje dziwna radość, bezpamiętna, spokojna, ale tak wielka, że nazywam ją szczęściem".

Kiedy w ostatnich latach życia postanowiła Orzeszkowa napisać pamiętnik, obejmujący dzieje tego smutnego okresu, w którem musiała żyć, walczyć i działać, zaraz na wstępie zrobiła znamienne zastrzeżenie:

„O wszystkiem, czego doświadczyłam, co czułam, o wszystkich kolejach losu mego i ich przyczynach pisać nie będę. Są wśród nich rzeczy takie, o których pisać wprost nie warto i takie, na których opisywanie i odsłanianie przed światem nie zgadza się serce moje lub sumienie".

Najdokładniejsze informacje, jakie posiadamy o życiu Elizy Orzeszkowej, dotyczą dziecinnych lat autorki, o późniejszych mamy tych wiadomości znacznie mniej.

W Grodnie widzimy Orzeszkową od r. 1870. Przeniosła się tutaj z rodzinnego majątku Milkowszczyzny, którego grunt, jak się tego dawno obawiała usunął się jej z pod stóp. Tutaj, w tem mieście wzniosła sobie samotnię, w której przebywała do końca życia. Usunęła się głośna już wówczas autorka od ścisku i zgiełku miejskiego, od gorączkowej gonitwy za sławą, majątkiem, stosunkami, odsunęła się nawet od najbliższego t. zw. towarzystwa, a rozpoczęła wędrówki wśród błotnistych uliczek, wyszukując ludzi, potrzebujących współczucia, zbierając ich wkoło siebie oddziaływując na nich. A dziwną miała łatwość ta wielka samotnica grodzieńska w odnajdywaniu bliźnich, potrzebujących pomocy, w zdobywaniu ich zaufania, w dostrzeganiu tego „co pod sukniami i ciałami". „Niekiedy (mówiła) dość mi jednego gestu, błysku oka, drgnienia muskułu, abym odgadła w człowieku myśl, czy uczucie, których nikt się nie domyśla, z których on sam nie zdaje sobie jeszcze dokładnej sprawy".

Pomagało jej w tem wielkie, miłujące serce, a przytem czynna natura i ciekawość powieściopisarska. Kiedy ją raz zapytano, czy ma jaki interes do mularza o którym chciała się czegoś bliższego dowie-

dzieć, odpowiedziała: „Interes! miałam do niego jeden z najważniejszych interesów całego mego życia. Chciałam wiedzieć, jak żyje, co myśli i czuje człowiek, mieszkający w malutkiej chatce, której okienka dotykały niemal ziemi".

Ta spostrzegawczość i wrażliwość, jaką odznaczała się autorka, pozbawiała ją często złudzeń, „a stosunki ludzkie bez złudzeń, to głogi obrane z kwiatów" jak mawiała. Uważała jednak, iż „dla celów pisarskich pożyteczniej jest mieć ciernie w dłoni, niż opaskę na oczach".

Tematy do swych utworów z tego okresu brała Orzeszkowa z różnych sfer.

Powstaje w tym czasie cykl obrazków, będących przedewszystkiem studjami psychologicznemi np. „Dziwak", „Szara dola", „Dobra pani". Inne utwory jak „Nieróżowa sielanka", „Złota nitka", „Panna Antonina" to obrazki z bruku — jeszcze inne są echem dawnego okresu.

Pewną grupę utworów poświęciła Orzeszkowa żydom. Daje w niej wyraz przekonaniu, o konieczności zbliżenia się i porozumienia tych dwuch warstw, które, jakkolwiek obce sobie plemiennie, żyją przecież obok siebie na tej samej ziemi—karmicielce. Z pomiędzy grupy tych powieści do arcydzieł naszej literatury należy *Meir Ezofowicz*. Do tego przejściowego okresu, należy również grupa „Widm". W związku z temi utworami powstaje rozprawa „Patrjotyzm i kosmopolityzm", oświetlająca zagadnienia, poruszone przez autorkę w „Widmach". Około r. 1880 na widowni społecznej zjawia się młode pokolenie, przesiąknięte nowemi, skrajnemi ideami, marzące o powszechnej sprawiedliwości społecznej, o świecie, w którym zatarłyby się różnice urodzenia, stanowiska i bogactwa, a przynajmniej, by one nie stały się źródłami krzywdy. Szukając drogi do zamierzonego celu, przeciwstawiało to młode pokolenie upośledzonych i wzgardzonych uprzywilejowanym, ale w ten sposób zaczęło też rozbudzać nienawiść międzyklasową. Pod wielu względami zrywali również ci szermierze nowych idei z dotychczasowemi, tradycyjnemi pojęciami, stawali się kosmopolitami.

Orzeszkowa, apostołka miłości, przywiązana gorąco do wszystkich dążeń pamiętnej „wiosny górnych nadziei" zatrworzyła się o te skarby przeszłości i to było pobudką twórczą do stworzenia „Widm" i napisania rozprawy „o Patrjotyzmie i kosmopolityzmie", utwory te wyrażają najdobitniej tę troskę i obawę autorki.

Niedługo jednak odwraca się Orzeszkowa od rzeczy najbliższych, rozpoczyna studja nad klasyczną starożytnością i tworzy obrazy historyczne.

Wpłynęło na to bolesne przejście w życiu autorki, a mianowicie pozbawienie jej możności działania.

Orzeszkowej, niestrudzonej pracowniczce na każdem niemal polu, nie wystarczała praca literacka i społeczna. Około r. 1880 stanęła ona na czele ruchu umysłowego na kresach. Chcąc ożywić tempo tego ruchu założyła w Wilnie spółkę wydawniczą. Lecz niestety, krótkie było istnienie tej pożytecznej placówki, działalność jej bowiem uznano za niebezpieczną. Spółkę zawieszono, a Orzeszkową internowano w Grodnie, gdzie przez kilka lat musiała znosić przykry dozór policyjny. Wtedy to świat starożytny dostarczył jej na krótką chwilę zapomnienia. Powstają wówczas powieści „Mirtala", Czciciel potęgi", „Westalka".

Wkrótce jednak wraca autorka do tematów z bezpośredniej rzeczywistości, a materjał do utworów swych czerpie z dwóch źródeł: z życia ludu białoruskiego i szlachty zaściankowej. Wspólną cechą powstających arcydzieł, a więc „Chama" „Dziurdziów", „Nad Niemnem", „Bene nati" jest to, że wprowadzają nas w jakieś nowe, nieznane krainy. Z całą bowiem słusznością możemy twierdzić, że nikt przed Orzeszkową nie przesunął przed naszemi oczyma, tak prawdziwych i wszechstronnych obrazów życia ludu, jakie znajdujemy w jej powieściach. Zresztą o ścisłem porównywaniu nie można tu mówić ze względu na to, że poprzednicy Orzeszkowej mieli do czynienia z odmiennym materjałem etnograficznym i z tej przyczyny, że powieściopisarze dawniejsi, jak Jeż lub Kraszewski, wprowadzali do swych utworów chłopa pańszczyźnianego; a życiem zaścianków, nikt się do czasu Mickiewicza nie interesował, a jeśli tam zaglądał, to na chwilkę tylko, lub w celu ośmieszenia.

Trafnie ktoś orzekł, że utwory Orzeszkowej mają nieocenioną wprost wartość etnograficzną i historyczną, gdyż wystąpiły w nich dokładnie prawie wszystkie właściwości życia ludu kresowego. Po przeczytaniu tych dzieł czujemy, iż horyzont naszej wiedzy bardzo się rozszerzył, że nabyliśmy wiadowości, których nie dałyby nam badania książkowe, ani nawet bezpośrednia, lecz powierzchowna znajomość kraju, a to dlatego, że zamiast rysów odosobnionych, które możemy pochwycić, zwiedzając jakąś okolicę mamy w tych powieściach przedstawioną całość życia, wywierającą jednolite wrażenie. Stajemy się więc uczeńsi po zaznajomieniu się z temi arcydziełami, ale ważniejszem jest to, że rozszerza się również niejako nasze serce, staje się ono wrażliwsze, czulsze, zdolniejsze do ujęcia i zrozumienia duszy obcej, do przejęcia się ogólno-ludzkiemi pierwiastkami bólu, radości, sympatji, wstrętu. Gdy autorka, porzuciwszy miasto z jego ulicami i zaułkami, z jego pałacami i suterenami, prowadzi nas na równiny, obejmujące wieś „Dziurdziów" i ukazuje owe „pagórki leśne i łąki zielone, szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnione" wnet otacza nas przestwór ziemi i oblewa wkoło błękit nieba, a wzrok biegnie w dal, chłonąc piękno i urok tej ziemi, którą Orzeszkowa z taką miłością przedstawia. A na

tem tle przewija się przed nami „barwista wstęga twarzy ludzkich i ludzkich żywotów". Żywoty to różne, najczęściej smutne, bo takie już było serce autorki, że zniewalało ją do pochylania się z rzewną tkliwością i dobrocią nad tymi przedewszystkiem, którzy cierpieli i pomocy potrzebowali. Orzeszkowa to „poetka szarych pól i szarej doli. Człowiek dla niej istnieje nie przez to, że żyje i fakt swego istnienia stwierdza w różnorodnych, niezwykłych, zaciekawiających formach, lecz przez to, że cierpi lub weseli się, że jest dobry lub zły, że kocha lub nie kocha".

A jednak rzecz ciekawa. Chociaż w powieściach Orzeszkowej bohaterami są najczęściej ludzie cierpiący, pokrzywdzeni, to jednak przy czytaniu jej utworów nie doznajemy tego smutnego, przygnębiającego wrażenia, jakie wywierają na nas postacie z powieści Żeromskiego. Zasadniczą bowiem cechą Jej duszy to spokój i pogoda, oraz niezachwiana wiara — że zasadą życia jest dobro i piękno, a zło i brzydota to rzeczy wyjątkowe. Jednakże ta pogoda duszy wielkiej autorki, to nie jest stan radosnej, roześmianej bez troski, gdyż Orzeszkowa rzadko kiedy śmiała się wesoło. Czasami tylko zjawiał się uśmiech na jej ustach, ale częściej do duszy jej zakradał się ból i smutek, a wszystkie nieszczęścia, spadające na społeczeństwo z równą, a może nawet większą siłą uderzały i w jej serce.

Ubolewała Orzeszkowa nad nieszczęściami, dotykającemi nas z zewnątrz, cierpiała też nad tem, co się działo wewnątrz społeczeństwa. Bolało ją to, że wielu z Polaków, obdarzonych silną wolą i energją wytknęło sobie wówczas, jako cel życia karjerę. A ponieważ warunki w kraju niebardzo takiemu celowi sprzyjały, szukali jej na szerokim świecie, daleko od ojczyzny, zrywając wszelkie węzły uczuciowe z tą ziemią, której byli synami. Przejęta obawą, że to wsiąkanie Polaków w obcą cywilizację zagraża bytowi narodowemu, tworzy nowy cykl powieści: „Karjery", „Australczyk", „Liść uschły", w których przedstawia takich „Australczyków, poszukujących na dalekim świecie „nie kawałka chleba, w ten mogliby znaleść w domu, lecz „pasztetu" a więc bogactw, dostojeństw i zaszczytów" przyczynają się do zubożenia własnego społeczeństwa, które tak bardzo potrzebuje wytężonej pracy wszystkich swych dzieci.

W powieściach tych przenosi autorka akcję daleko poza granice wsi i miast litewskich, czego się dotąd w jej twórczości nie spotykało. Tej pogoni za karjerą przeciwstawia Orzeszkowa w innych powieściach np. „Anastazji" i „Dwóch biegunach" wytrwałość tych, którzy wyrzekają się zaszczytów i bogactw, a za cel swego życia uważają posłannictwo kulturalne wobec ciemnych i ubogich, pamiętając na słowa poety,

PAŃSTWOWE SEMINARJUM NAUCZYCIELSKIE ŻEŃSKIE IM. E. ORZESZKOWEJ W GRODNIE

że „człowiek nie jest stworzony na łzy i uśmiechy, ale dla dobra bliźnich swoich ludzi".

W ostatnich latach życia, kiedy siły fizyczne wielkiej autorki słabnąć zaczęły, smutek był coraz częstszym gościem w jej duszy. „Sercem była i sercem żyła" to też cierpiała bardzo że wśród społeczeństwa polskiego na kresach coraz częstsze zdarzały się wypadki utraty godności osobistej. To było może jedną z przyczyn, że smutek zagnieździł się na stałe w duszy autorki. We wszystkich prawie dziełach z ostatniego okresu twórczości mówi nam Orzeszkowa o smutnych ludziach, którym zabrakło w życiu jakiejś siły, nadającej im istnieniu istotną treść i wartość.

Trudno wyjaśnić dlaczego tak się stało. Trochę światła rzucą tu może szczupłe wiadomości o niektórych faktach z życia autorki. Rok 1896 zaznaczył się żałobą w życiu Orzeszkowej, utraciła bowiem długoletniego, serdecznego przyjaciela Stanisława Nahorskiego, którego nazwisko niedługo przedtem przybrała za swoje. W r. 1902 spadło na autorkę nowe nieszczęście, dotknęła ją ciężka nieuleczalna choroba serca, mimo to jej wytężona praca pisarska i obywatelska trwała aż do dnia śmierci.

Czyż jesteśmy w stanie zliczyć i wyjaśnić rozczarowania i zawody które przeżyło to „serce przedziwne, spalone ogniem uczuć wiecznych", nim spoczęło na wieki.

Człowiek przeciętny, przygnębiony ciężarem doświadczeń i zawodów życiowych, upadłby na duchu, dałby się pochłonąć całkowicie fali goryczy i zniechęcenia, pogrążyłby się w wątpieniu i apatji. Orzeszkowa nie należała do zwykłych „zjadaczy chleba", to też na bóle i doświadczenia życiowe znalazła lekarstwo w przeświadczeniu, że na ziemi nic nie trwa wiecznie, że dążymy wszyscy i zawsze do wieczności, wobec której, życie nasze i wszystkie z niem związane przejścia są niczem i że nie wolno nigdy i nikomu ustawać w dążeniu „ad astra". Ona tam dążyła mimo wszystko, co niosło jej życie i taki też nakaz głosi w swem ostatniem dziele („Ad astra") dając w postaci Seweryny żywy tego przykład. Dzieło to jest jakby testamentem autorskim przekazanym nam do wykonania. Podobne zresztą nakazy rozbrzmiewają i w dziełach poprzednich, a w kodeksie moralnym dla „Związku cnoty", który ma być najpowszechniejszem stowarzyszeniem kobiet, mającem na celu obok zarobku i nauki doskonalenie się moralne, wyszczególnia autorka paragrafy, obowiązujące do:

> „poznawania samego siebie, niszczenia w sobie wad charakteru przez ćwiczenia systematyczne w tym zakresie, do ćwiczenia woli w kierunku solidarności ludzkiej.

Kształcenie w sobie poczucia sprawiedliwości przez zakładanie godności i dumy człowieczej i narodowej, nie na posiadanej potędze stanowiska, władzy i siły fizycznej, ale na cnocie, na rozumie i czynach, sprzyjających szczęściu ludzi, — a to wszystko celem przygotowania lepszej ery świata, przez rozsiewanie we wszystkich dziedzinach życia pojęcia i pragnienia zgody pomiędzy ludźmi".

Jest to wielkiej myślicielki głos ogólno-ludzki, wszechświatowy, który na polu prawdziwej kultury plon swój już wydał i dalej wydawać będzie. To też, na zakończenie mego przemówienia pozwolę sobie dodać, że jeślibyśmy zechcieli bodaj nad jednem z tych wskazań głębiej się zastanowić i próbować stosować je w życiu, możebyśmy najlepiej uczcili zgasłą 18 lat temu wielką autorkę i wielką obywatelkę, której najgorętszem pragnieniem było usłyszeć, że życie jej nie przeminęło bez dobrego śladu.

OD WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO KOMITETU BUDOWY POMNIKA ELIZY ORZESZKOWEJ W GRODNIE

Myśl uczczenia pamięci największej Polki—Elizy Orzeszkowej—dumy i chluby Grodna, w którym większą część życia spędziła, przez postawienie pomnika Jej w naszem mieście, powstała natychmiast po Jej śmierci, lecz rosyjskie władze zaborcze oczywiście na jej urzeczywistnienie nie pozwoliły.

W 1920 r. zapadła uchwała Rady Miejskiej m. Grodna postawienia pomnika Orzeszkowej, inwazja jednak bolszewicka stanęła temu na przeszkodzie. Uchwała ponowioną została w r. 1923 i zgodnie z tą uchwałą powstał tymczasowy Komitet Budowy Pomnika Elizy Orzeszkowej w Grodnie z tymczasowym Wydziałem Wykonawczym na czele.

W 1924 r. zatwierdzony został statut Komitetu, a w r. następnym zwołane było pierwsze walne zebranie Komitetu.

Tymczasowy Wydział Wykonawczy na swych posiedzeniach ustalił, iż pomnikiem, odpowiadającym choć w małej mierze wielkości talentu myśli i zasług Orzeszkowej, może być tylko dzieło użyteczności publicznej, krzewieniu kultury polskiej poświęcone, i uchwalił złożenie wniosku na ogólnem zebraniu, aby pomnikiem był „DOM IMIENIA ELIZY ORZESZKOWEJ", zawierający wzorową 7-mio klasową szkołę powszechną, księgozbiór na 50 000 tomów, czytelnię i salę odczytowo-koncertową.

Z gmachem tym winno być związane w architektoniczną całość popiersie Elizy Orzeszkowej. Walne zebranie komitetu zatwierdziło wniosek tymczasowego Wydziału Wykonawczego i powołało stały Wydział Wykonawczy w następującym składzie: pp. Kazimierz Gedroyć (prezes), Starosta Zygmunt Robakiewicz (vice-prezes), ks. kanonik Leon Żebrowski (vice-prezes), Edward Stępniewski, Antoni Zaboklicki (sekretarz), Dyr. Marjan Laure (skarbnik), Emilja Bałosowa, Jerzy Cytarzyński, Jadwiga Holenderska, Józef Jodkowski, Inspektor Aloizy Komander, Prof. G. Kosińska, ks. kan. Antoni Kuryłłowicz, Gen. inż. Al. Litwinowicz, Stefanja Nostitz-Jackowska, Władysław Olszyńki, Prezydent m. Grodna Antoni Rączaszek, Kazimierz Rogalewicz, Pułk. Kazimierz Sawicki, Owsiej Suchowlański, Henryk Świechowski, Dr. Aleks. Talheim, Dr. H. Zamkowski, St. Ziemak. Wydział Wykonawczy zaprosił do sporządzenia planów kilku wybitnych architektów.

Nadesłane zostały trzy przepiękne projekty:

1. inż. W. Henneberga, 2. inż. J. Choynowskiego i Komanieckiego oraz 3. inż. W. Wyganowskiego.

Z nadesłanych prac urządzona była wystawa w Muzeum Państwowem w Grodnie. Specjalne jury w składzie: prof. Uniw. S. Bat. Ferdynanda Ruszczyca, prof. Juljusza Kłosa, inż. Z. Wójcickiego (delegata Koła Archit. w Wąrszawie), inż. J. Cytarzyńskiego (delegata R. Miejskiej m. Grodna) i mec. Ant. Zaboklickiego (delegata Komitetu) w listopadzie 1926 r. zaakceptowała projekt inż. Chojnowskiego i Komanieckiego (ob. rycinę). Jednocześnie zapadła uchwała Wydziału uczczenia tymczasowego pamięci Elizy Orzeszkowej przez postawienie Jej popiersia, projektowanego w planie Inż. Choynowskiego, w Ogrodzie Miejskim.

W grudniu 1927 r. uchwalono zawrzeć umowę z art. rzeźbiarzem Romualdem Zerychem na wykonanie popiersia E. Orzeszkowej; umowę tę zawarto w marcu 1928 r.

W okresie tym Wydział Wykonawczy zadecydował w dniu odsłonięcia pomnika wydać książkę niniejszą p. t. „ELIZIE ORZESZKOWEJ W HOŁDZIE".

Z powodów od Wydziału niezależnych pierwotnie ustalone terminy odsłonięcia pomnika musiały ulec odroczeniu i ostatecznie wyznaczono datę na dzień 20 października 1929 r.

Koszty wykonania pomnika, łącznie z wydawnictwem i wydatkami związanemi z uroczystością, wynoszą około 35 000 złotych, na co złożyły się następujące większe ofiary:

Rada Miejska m. Grodna . . . . . 15 000.
Sejmik pow. grodzieńskiego . . . . . 2 000.
Komunalna Kasa Oszczędności pow. grodzieńskiego 2 000.
Zebrane przez p. B. Holenderskiego z Warszawy 6 200 i inne.

Szczegółowe sprawozdanie zostanie ogłoszone po zakończeniu prac Komitetu.

Koszty wykonania pomnika (Domu im. Elizy Orzeszkowej) wyniosą w przybliżeniu zgórą miljon zł. i na ten wielki cel zdobyć się winna cała Polska, a nawet rodacy po za granicami państwa zamieszkali.

W tej myśli wydajemy tę książkę i odezwę do współobywateli.

WYDZIAŁ WYKONAWCZY KOMITETU BUDOWY POMNIKA ELIZY ORZESZKOWEJ W GRODNIE.

RODACY!

Cześć dla niespożytych zasług Elizy Orzeszkowej, dla Jej wielkiego talentu pisarskiego i proroczych wizji przyszłości tkwi głęboko w sercu każdego obywatela polskiego, lecz Naród nie zdobył się dotąd na trwały pomnik, uwieczniający po wszechczasy Imię tej Wielkiej Niewiasty.

Najwyższym wyrazem hołdu i poszanowania cieni nieśmiertelnych duchów Narodu, to wcielenie w życie ideałów przez nich głoszonych.

Eliza Orzeszkowa, po za wszechświatową sławą, uzyskała tytuł honorowej obywatelki m. Grodna, spędziła tu bowiem w mozolnym trudzie najpiękniejsze lata swojej twórczości, była duchem świetlanym i opiekuńczym Batorowego grodu.

Na Grodno przeto spada zaszczytna misja zrealizowania projektu budowy pomnika ku Jej czci wzniesionego, projektu nie w kształcie zimnego głazu, lecz gmachu Jej Imienia, w murach którego zakwitnie pełnią barw i życia wysnuta z Jej dzieł i czynów ideologja, obejmująca w ścianach projektowanego gmachu: czytelnię powszechną, bibljotekę, szkołę powszechną, salę odczytową i salę koncertową.

Jako fragment, zapoczątkujący to wielkie dzieło, wzniesiono zostało Jej popiersie, które stanie na placu Wolności i zostanie uroczyście odsłonięte w d. 20 października 1929 r.

Niechże to stanie się zachętą do zbiorowego wysiłku całego Narodu—wzniesienia wiekopomnego dzieła wspólną ofiarą i pracą. Niech ten projekt dotrze do wszystkich ognisk myśli polskiej, do chat i zagród włościańskich, do warsztatów, fabryk i pałaców, niech wszyscy poprą inicjatywę naszą myślą, słowem i uczynkiem, aby w najkrótszym czasie mogła stanąć strażnica kultury polskiej na Kresach, wzniesiona wspólnym wysiłkiem całego Narodu—ku czci najpotężniejszej jej krzewicielki!

WYDZIAŁ WYKONAWCZY KOMITETU BUDOWY POMNIKA ELIZY ORZESZKOWEJ W GRODNIE.

Uniwersytet Warszawski BIBLIOTEKA Wydz. Hum. Filia w Białymstoku
108808

SPIS RZECZY.

WACŁAW SIEROSZEWSKI	Słowo wstępne	3
IZA MOSZCZEŃSKA	O życiu i pracach Orzeszkowej . .	5
JOT.-SAW.	Eliza Orzeszkowa jako pionierka ruchu kobiecego	15
STANISŁAW ZIEMAK	Ziemia rodzinna w twórczości Orzeszkowej	20
MARJAN ZDZIECHOWSKI	Listy (E. Orzeszkowej i do Niej pisane)	25
EMILJA BAŁOSOWA	Kilka słów o kulcie E. Orzeszkowej w Grodnie	41
JÓZEF JODKOWSKI	Pamiątki po Elizie Orzeszkowej w Grodnie	44
HELENA ROMER	Zdobycz polska	49
JADWIGA KORULSKA	Pamięci Orzeszkowej	55
HENRYK NUSBAUM	Z dnia pogrzebu ś. p. E. Orzeszkowej	56
S. NOSTITZ JACKOWSKA	Nad grobem Elizy Orzeszkowej 17. V. 1924	58
E. BAŁOSOWA	Odczyt, wygłoszony w Seminarjum Żeńskiem im. Elizy Orzeszkowej w Grodnie w 1928 r.	60

OD WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO KOMITETU BUDOWY POMNIKA ELIZY ORZESZKOWEJ W GRODNIE 67

WYDANO STARANIEM KOMITETU BUDOWY POMNIKA E. ORZESZKOWEJ W GRODNIE, POD REDAKCJĄ STEFANJI NOSTITZ JACKOWSKIEJ I JÓZEFA JODKOWSKIEGO.

KOMISJĘ REDAKCYJNĄ STANOWILI: PP. E. BAŁOSOWA, KPT. J. BURSZTYN, M. KOSIŃSKA I S. ZIEMAK PRZY WSPÓŁUDZIALE P. J. HOLENDERSKIEJ, PREZESKI T-WA PRZYJACIÓŁ IM. E. ORZESZKOWEJ W WARSZAWIE.

ILUSTRACJE W ROTOGRAWIURZE WYKONAŁA „DRUKARNIA NARODOWA“ W KRAKOWIE.

CZCIONKI ODLEWNI JANA IDŹKOWSKIEGO I SP. W WARSZAWIE.

ODBITO W ZAKŁADACH GRAFICZNYCH Ł. MEJŁACHOWICZA W GRODNIE, ULICA HORODNICZAŃSKA 3.